Rok 1900. Lwów, 4. sierpnia. Nr 43.

TYGODNIK NARODOWY.



Redaktor: Klemens Kołakowski. * * * * * * * * Redakcya i Administracya we Lwowie, przy ul. Klonowicza l. 3.

Treść Nr. 43:

Bronisław Junosza.

Uwagi polityczne.

IV.

Już powyżej zwróciliśmy uwagę naszych czytelników na zaborczy charakter państwa rosyjskiego. Ponieważ jednak chodzi nam bardzo o to, byśmy nie byli fałszywie zrozumiani, musimy jasno określić działanie tego prądu zaborczego w ogólnej wypadkowej sił ekonomicznych, charakteru narodowego etc., która stanowi o kierunku polityki danego narodu, w naszym wypadku Rosyi, a specyalnie, o ile dążenie Rosyi do uzyskania wpływu w Chinach jest wypływem jedynie tegoż prądu. Nie chcemy popaść w przesadę w guście naszych niektórych nerwowych polityków*), wyrażając się obrazowo, zastraszonych niejako wpływem psychologiczno-politycznej suggestyi potężnego organizmu rosyjskiego, którzy czynią zaborczość nie główną, ale, że tak powiem, jedyną cechą caratu. (Tak to, ów złoty środek Horacego jest u nas szczególnie w polityce rzeczą rzadką, bo pierwszy lepszy zauważony objaw, każdy znamienniejszy, pochwycony rys, wnet czynimy punktem środkowym naszych sądów).

Nie ulega wątpliwości, że w narodzie rosyjskim jest niezmiernie wiele elementów wschodnich, owóż ich to wyrazem na zewnątrz jest ten prąd zaborczy, przejawiający się we wszystkich dziedzinach społecznego życia rosyjskiego; wszelako nie tamuje on wcale trwałego, kulturnego rozwoju w tym stopniu, jak to widzimy u państw wschodnich o specyficznie zaborczym charakterze, jak monarchia Dżyngischang, państwo Osmanów itp., które po wyczerpaniu się tego prądu upadły, z braku siły rozwojowej. Działalność zaborcza Rosyi nie jest wcale *conditio sine qua non* jej rozwoju, czego niezbicie dowodzi wspomniany już przez nas ogromny postęp Rosyi na polu uświadomienia społecznego, kultury narodowej i tworzenia się wielkiego przemysłu, ale raczej właśnie wynikiem siły wewnętrznej państwa.

I nie sam to prąd zaborczy popycha Rosyę na Wschód do Chin, są inne niemniej ważne przyczyny, które koniecznie potrzeba uwzględnić w gruntownem traktowaniu rzeczy.

Jeśli spojrzymy na mapę globu ziemskiego, to odrazu rzuci się nam w oczy, że Rosya jest niejako naturalnym łącznikiem pomiędzy Azyą a Europą. Już więc samo położenie geograficzne popycha, iż tak rzekę, Rosyę na Wschód, wytykając kierunek jej działalności. Gdy dodamy, że Rosya na przestrzeni 7000 wiostr graniczy z Chinami, że budowa drogi żelaznej syberyjskiej ugruntowała wojenną przewagę Rosyi wobec Chin, a na wodach Pacyfiku pływa wcale silna i wciąż pomnażana flota rosyjska, to zobaczymy, iż interesy Rosyi w Chinach spoczywają na szerokiej podstawie korzystnego terytoryalnego położenia i na opartej na niem militarnej potędze. Handel Rosyi z Chinami przez Kiachtę trwa nieprzerwanie od niezmiernie dawnych czasów. Chiny same przedstawiają dla rosyjskiego przemysłu nadzwyczaj korzystne rynki zbytu, które już przynoszą duże zyski, a w przyszłości mogą przynieść wprost olbrzymie. Wziąwszy to pod uwagę, jest zupełnie naturalną rzeczą, że interesy Rosyi w Chinach, wielokrotnie przewyższają sumę razem wziętych interesów państw innych, z wyjątkiem Anglii. Żadne też z państw europejskich, interesowanych w Chinach, niema podobnie korzystnego stanowiska wobec tych ostatnich, które zapewnia Rosyi stanowczą przewagę, ale tem groźniejszem jest niebezpieczeństwo opanowania Chin przez Rosyę; tem trudniej temu przeciwdziałać, skoro „russkij chachoł" stanął „kriepko" nad wschodnim oceanem i dał znać o swej obecności intrygami i krwawą łuną pożaru. Przez cały szereg lat, mianowicie od czasu wojny Japonii z Chinami, gdy ciągłe wzmaganie się japońskiego państwa zagroziło interesom Rosyi w Chinach, przygotowywała się ona do odegrania swej obecnej roli w państwie bogdychana. Ale dopiero, gdy okoliczności dyplomatyczne ułożyły się dla Rosyi pomyślnie, gdy została zbudowaną kolej syberyjska, a w Afryce południowej wybuchła wojna, odciągająca uwagę Anglii od Chin, wówczas, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, wybuchł w Chinach zamęt, z którego sama tylko Rosya korzyść odniesie. Nietylko jednak Rosya przez wojnę transwaalską, której w wielkiej części była moralną sprawczynią, unieruchomiła siłę wojenną angielską na dalekiem Południu i uczyniła prawie niemożliwą silniejszą interwencyę zbrojną Anglii w Chinach, ale także, podczas gdy dyplomacya rosyjska mydliła Europie oczy kongresem pokoju, Rosya przez sojusz z Francyą i tajną umowę w kwestyi chińskiej z Niemcami, którą teraz ogłosił petersburgski „Herold", spowodowała zupełne odosobnienie Anglii w Europie. Co więcej, dopięła Rosya tego, że wyzyskując każdy moment polityczny, przekonała i Francuzów i Niemców, że tylko w porozumieniu i przymierzu z Rosyą osiągną spełnienie swych żądań. I co się stało! Oto, dwa te mocarstwa, tak wrogo względem siebie usposobione, taką wzajemną nienawiścią pałające, znalazły się nagle oba po stronie Rosyi, przeciw Anglii. Tak to Rosya wodzi sprytnie państwa na pasku swej polityki, nęcąc je ich własnym interesem i w ten sposób powstała niejako milcząca koalicya tych trzech mocarstw w sprawie chińskiej.

A teraz zaznaczmy różnicę, jaka

*) „Przegląd Wszechpolski" i inne pisma.

istnieje między rzeczywistem stanowiskiem Rosyi w Chinach, a postawą, jaką zajęła jej prasa. Tu dopiero namacalnie niejako występuje perfidia i iście bizantyńska obłuda prasy rosyjskiej, a należy wziąć pod uwagę, że prasa ta jest wyrazem nietylko rządowej polityki, ale także uczuć świadomych całego społeczeństwa. Gdy więc na dalekim Wschodzie Rosya używa najbardziej zbrodniczych środków, wzniecając swemi knowaniami powstanie bokserów, gdy budując kolej mandżurską, wywłaszcza bez żadnego wynagrodzenia biednych rolników chińskich i krzywdzi robotników przy wypłatach, wywołując tem bunt w Mandżuryi; to jednocześnie prasa rosyjska stoi na stanowisku całości Chin, broni niejako biednych Chińczyków przed zachłannością Europy i wszędzie akcentuje swą przychylność dla państwa środka. Gdy więc krzywdy wyrządzone przez Rosyę i jej podjudzania wywołują bunt w Mandżuryi, który ma na celu dać Rosyi racyę stanu do wysłania tam potężnej armii, gdyż została zaczepioną na własnem terytoryum: to ks. Mieszczerskij pisze, iż Chiny, zapomniawszy dobrodziejstw Rosyi, podnoszą rękę na swą dobrodziejkę. *Nowoje Wremia* zaś, wyprowadzając znowu na światło dzienne dziecinnego upiora „zajęcie Europy przez Chińczyków“, prawi o dziejowej roli Rosyi, zasłaniającej p i e r s i a m i s w e m i Europę przed niebezpieczeństwem zalewu chińskiego i dodaje: „ale pracować dla Europy, to dla nas rzecz nie nowa“. Co za bohaterstwo! Tymczasem nietylko Chińczycy nie idą do Europy, ale Rosya właśnie na czele innych państw chce Chiny żywcem pokrajać. *Kijewlanin* z dobroduszną miną tłumaczy, że to same mocarstwa wywołały powstanie swą łapczywością, że Rosya temu nic niewinna i chce tylko dobra dla swojej kochanej sąsiadki Chin. Gdy się teraz porówna te głosy prasy rosyjskiej z czynami Rosyi na Wschodzie, z jej rzeczywistem stanowiskiem w Chinach, to trzeba przyznać, że ta tygrysia niewinność, ta bezczelność niesłychana, może niejednego w błąd wprowadzić*).

Bezsprzecznie Niemcy i Francya posiadają w Chinach ważne interesy; zbyt produktów przemysłowych, np. broni na rynkach chińskich, budowa kolei, handel wyrobami chińskiemi są to rzeczy nie do pogardzenia dla każdego państwa; samo jednak rozpatrzenie się w położeniu Chin przekona nas, że państwa te, nie posiadając ani łączności terytoryalnej z Chinami, jak Rosya, ani potężnej floty, dającej panowanie na morzu, jak Anglia, nie mają pewnej i silnej podstawy dla swoich interesów w Chinach i tylko przepełnienie rynków europejskich, tudzież duże zyski, płynące z handlu z Chinami, powodują skierowanie się ich działalności w tę stronę. Zupełnie inaczej przedstawiają się interesy Anglii wobec Chin. Angielskie kolonie graniczą bezpośrednio z państwem środka, handel angielsko-chiński jest bardzo ożywiony, trwa od wielu lat i sięga głęboko w indywidualny ustrój Wielkiej Brytanii. Podczas, gdy zastój obecny w handlu z Chinami nie naraża ani Francyi, ani Niemiec, ani Rosyi, na zbyt wielkie straty, Anglia boleśnie odczuwa tę stagnacyę, a straty np. fabryk bawełnianych w Liverpoolu, Birmingham, Manchester i Kalkucie wynoszą już teraz miliony funtów szterlingów i grożą poważnemi następstwami. Handel z Chinami nie jest dla Anglii przypadkowym dochodem w zawiązku, do którego trzeba nieraz dokładać, jak to czynią Niemcy i Francya, (a szczególniej Niemcy, gwoli swego mocarstwowego stanowiska), ale jedną z arteryj życia ekonomicznego Wielkiej Brytanii.

O wiele bardziej, niż Francya i Niemcy, są interesowane w Chinach Japonia i Ameryka. Japonia jednak, chociaż jest najbliższą sąsiadką Chin, jest zbyt słabą militarnie wobec państw europejskich, aby mogła sama odważyć się na inicyatywę w kwestyi chińskiej; jej nowopowstały przemysł nie może rywalizować skutecznie z europejskim i amerykańskim, a rasowa nienawiść między Chinami i Japonią utrudnia znacznie zadanie tej ostatniej. Niemniej jednak głos Japonii w sprawie chińskiej, aczkolwiek nie decydujący, jest bardzo poważny.

(Dok. nast.)

*) I tak się stało nawet; pisma nasze biadały już nad tem, że powstanie w Mandżuryi zastało Rosyę nieprzygotowaną i odcięło ją od Pekinu, podczas gdy powstanie w Mandżuryi zostało przez Rosyę umyślnie, jak powiedziałem, wywołane.

Ambo meliores.

Bolesnem echem odbiło się w prasie polskiej wszystkich dzielnic naszych rozporządzenie pruskiego ministra oświaty, p. Studta, znoszące w średnich i wyższych szkołach poznańskich naukę religii w języku polskim, a pozostawiające tę naukę w dotychczasowej formie, do pewnego czasu, na najniższym jeszcze stopniu szkół publicznych. Zniesiono również naukę języka polskiego, udzielaną dotychczas nadobowiązkowo w dwóch klasach.

Tak więc po wakacyach szkolnych zamilknie w szkołach poznańskich ojczysty język ludności rodzimej, język tych, co przez lat tysiące orali miedzę tamtejszą. Jeden z najkulturniejszych języków słowiańskich, język Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, język Sienkiewicza umilknie z katedry szkolnej w Prusiech pod hasłem — kultury.

Cios, zadany rodakom poznańskim, jest podwójny: narodowy i religijny. Brak znajomości języka ojczystego — to pierwszy stopień do wynarodowienia się podobnie, jak nauka prawd religijnych, pobierana w języku obcym, prowadzi zazwyczaj do niezrozumienia, niezgłębienia prawd tej religii i — co zatem idzie — do niereligijności.

Słusznie tedy cała prasa polska, jako wyraz uczuć narodu, podniosła głośny protest przeciw dokonanemu gwałtowi i krok pruskich władz szkolnych napiętnowała, jako obrażający najświętsze uczucia człowiecze.

Piętnując jednak ten nowy zamach hakatystów pruskich, zapomniano o jednem, co wprawdzie bynajmniej rządu pruskiego nie usprawiedliwia, ale co specyalnie w odniesieniu do prasy galicyjskiej — świadczy, jak mało wrażliwi jesteśmy n a t a k i e s a m e, co najmniej, krzywdy tutaj, pod konstytucyjnym rządem austryackim.

Wszakże pruski minister oświaty, dopuszczając się gwałtu na przyrodzonem prawie Polaków poznańskich, nie uczynił niczego innego, jak jeno to samo, na co społeczeństwo polskie w Austryi spogląda najspokojniej od lat szeregu.

W Cieszynie chyba mają Polacy równe prawa, jak w Poznaniu, a w niczem od innych żywiołów nie powinni być traktowani gorzej także Polacy w Czerniowcach, zwłaszcza wobec wyraźnego brzmienia §. 19. ustaw zasadniczych, gdzie każdej społeczności narodowej w Austryi zagwarantowano kształcenie się w języku ojczystym. I oni są tam ludnością rodzimą, a język polski jest tam językiem tych, co od wieków orali miedzę tamtejszą. W Poznaniu d o t y c h c z a s u c z o n o religii po polsku i polskiego języka przynajmniej nadobowiązkowo; w średnich, państwowych szkołach Cieszyna i Czerniowiec n i g d y r e l i g i i w j ę z y k u o j c z y s t y m d z i e c i o m n a s z y m n i e w y k ł a d a n o, a nie dawniej, jak przed paru tygodniami w y k l u c z o n o z programów egzaminu dojrzałości w państwowem gimnazyum Cieszyna nadobowiązkowy język polski. W Czerniowcach zaledwie w gimnazyum udzielanym bywa nadobowiązkowo język polski (oczywiście przy maturze nie wchodzi również do przedmiotów egzaminacyjnych), ale już w wyższej szkole realnej, gdzie Polacy zajmują pierwsze po Niemcach miejsce, pomimo starań, nigdy go nie uczyli zgoła i nie uczą.

W Poznańskiem odbywa się walka otwarta i rząd nie tai się z tem, że pragnie nasz żywioł wynarodowić, lub wytępić; w Austryi natomiast chełpimy się na każdym kroku swobodą konstytucyjną i rzekomym wpływem Polaków na tok spraw państwowych, ba, mianujemy się nawet podporą rządów i idei państwowej, a w rezultacie, dając mądre rady Poznańczykom, co też czynimy dla żywiołu naszego na kresach?

To, co s t a ł o s i ę d z i s i a j w Poznańskiem, godnem jest najwyższego potępienia i zasłużyło na protest, ale — jest pewna ironia w tem, iż my, z Galicyi, protestując z patosem przeciw eksterminacyjnej polityce rządu hakatystów, nie spostrzegamy się, iż ci hakatyści biorą s o b i e t y l k o p r z y k ł a d z wzorów, które u nas o d l a t d z i e s i ą t k ó w i s t n i e j ą, — nie wywołując bynajmniej takiego oburzenia i takiego przeciwdziałania, na jakie zasłużyły niewątpliwie.

Tam z n i e s i o n o dla Polaków polszczyznę i teraz dopiero rozpocznie się wynaradawianie na dobre; u nas na krańcach ziem polskich w c a l e n i g d y n i e w p r o w a d z a n o n a w e t nauki polskiej, to też corocznie w oczach naszych tysiące dusz polskich już oddawna toną w morzu germańskiem... Porównywać działalność pokrewnych sobie hakatystów tu i tam, — chyba zbyteczna; będziemy bardzo umiarkowanymi, jeżeli powiemy krótko: *ambo meliores*. Ale to nie wyklucza jeszcze gorżkich uwag, jakie cisną się pod pióro pod adresem kierowników narodowej polityki naszej w państwie austryackiem...

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

† Król Humbert.

Jest coś tak potwornego w zamachach anarchistycznych ostatnich czasów, że rozum ludzki, z osłupieniem i zgrozą obserwując te objawy zwyrodnienia natury człowieczej, napróżno szuka logicznej ich przyczyny. Gorszy stokroć, bo dzikszy, od dawnego nihilizmu rosyjskiego anarchizm

w dążeniu swem do obalenia wszelkiej organizacyi ludów, z uporem i konsekwencyą, a — powiedzmy nadto — z szalonem bohaterstwem osobników stara się nieustannie o widowiska mordercze, jak gdyby w nich widział skuteczny środek do zmiany politycznej i społecznej instytucyi narodów! Jest to wrzód na organizmie ludzkości, wywołany fermentem społecznym, jaki ona od wieku przechodzi; — wrzód, tem więcej niebezpieczny, że niewidoczny i nieuchwytny. Ze ślepą, bezrozumną wściekłością miota się anarchizm dzisiejszy zarówno przeciw republikańskim, jak i przeciw monarchicznym organizacyom państwowym, szukając ofiar swego szału tam najczęściej, gdzie najmniej ma ku temu powodów.

Po zamachach na Carnota, cesarzową Elżbietę i księcia Walii, ofiarą takiego dzikiego morderstwa padł obecnie król Humbert włoski. Zamach ten do pewnego stopnia nie był niespodzianką. Już bowiem w czerwcu policya wiedeńska dowiedziała się, że anarchiści planują zamach na króla włoskiego i zawiadomiła o tem sfery rządowe w Rzymie. Zarządzono też natychmiast środki ostrożności ale król Humbert, zauważywszy je, polecił, aby ich zaniechano. Polegając na popularności osobistej jaką posiadał w narodzie, czuł się zupełnie bezpiecznym.

Bawiąc z małżonką w letniej swej rezydencyi, w Monza, przyjął ub. niedzieli zaproszenie na festyn gimnastyków. Po zakończeniu uroczystości, gdy, rozdawszy nagrody zwycięzcom, wsiadł do powozu przy odgłosie hymnu narodowego orkiestry wojskowej i pełnych zapału okrzyków ludności, — podbiegł do pojazdu młody człowiek i strzelił doń czterokrotnie z rewolweru. Jedna kula trafiła króla w łopatkę, druga w bok, trzecia zaś w serce. Czwarty strzał chybił. Król pobladł, osunął się na poduszki i wyrzekł tylko „nic mi nie jest“. Stangret zaciął konie, a gdy przybył do pałacu, król już skonał.

Publiczność rzuciła się na mordercę i byłaby go rozszarpała, gdyby nie policya i wojsko, które musiały użyć białej broni, aby zbrodniarza wyrwać z rąk ludu.

I tak zginął syn Wiktora Emanuela, wskrzesiciela włoskiej jedności państwowej, tem samem już do najwyższej popularności wśród własnego narodu uprawniony; monarcha najpiękniejszych zalet serca i charakteru, wierny stróż i opiekun wskrzeszonej ojczyzny, którego żywot cały był poświęcony zabezpieczeniu wręczonych sobie stygnącą ręką żołnierskiego ojca dóbr narodu; sumienny stróż swobód publicznych i konstytucyi włoskiej, serdeczny druh każdej niedoli, szlachetny filantrop, wyrozumiały sędzia zboczeń i chorób współczesnego pokolenia, zginął, ugodzony kulą włoskiego anarchisty.

W historycznej amfiladzie czynów zbrodniczych, która otwarła się przed nami, posunęliśmy się znowu o jeden krok dalej, krok nieopatrzny i chybiony. Nie widać kresu obłędu sumienia i serca w tych wykolejonych przez czas nasz zastępach błędnych a krwawych rycerzy, którzy się łudzą, że droga ich prowadzi do celu, majaczącego im gdzieś na krańcach horyzontu, jako *fata morgana*.

Panowanie 22-letnie króla Humberta (urodzonego w d. 22. marca 1844. r.) było pasmem najszlachetniejszych usiłowań w dziedzinie polityki wewnętrznej i zewnętrznej niezawsze, co prawda, uwieńczonych pomyślnym skutkiem, ale podejmowanych w najlepszej wierze, dyktowanych najczystszą miłością ideału narodowego. W każdym razie król Humbert lat swojego panowania nie zmarnował, terytoryum ojczystego nie uszczuplił, ale je owszem — acz z wielkim, zbyt kosztownym wysiłkiem — pomnożył.



KRÓL HUMBERT.

Kiedy po skonie Wiktora Emanuela, w d. 9. stycznia 1878 r., objął rządy, półwysep Apeniński gnieciony był trzema zmorami: podatkiem od mlewa, kursem przymusowym pieniędzy i walką o reformę wyborczą. Rozwiązaniu tych trzech ważnych problematów poświęcił król Humbert pierwsze lata swego panowania i rozwiązał je szczęśliwie przy pomocy mężów stanu tej miary, co Depretis i Cairoli. Renta, która spadła już do 30, podniosła się zaraz do wysokości *al pari*, bankructwo państwowe było zażegnane, liczba wyborców z 632000, wzrosła do 2,600,000.

W dziedzinie polityki zewnętrznej nowe rządy zaznaczały się ważnym wzrostem. Włochy usunęły się ze związku trójcesarskiego, który od r. 1873 był osią polityczną świata europejskiego i nachyliły się ku Francyi, która wszelako niedobrze odpłaciła im sympatyę; zajmując w r. 1881 Tunis, leżący w sferze interesów afrykańskich Włoch. Przejście jego w ręce rzeczypospolitej ubodło srodze duszę narodu włoskiego.

Niedziw też, że Mancini, odwdzięczając pięknem za nadobne, przeniósł rychło gdzieindziej punkt ciężkości polityki zewnętrznej państwa i zbliżył się do zawartego w r. 1879. przymierza austryacko-niemieckiego. Parę lat trwały wstępne rokowania, aż w r. 1887., za rządów ministra spraw zewnętrznych, hr. Robilanta, przyszło do skutku trójprzymierze. Sojusz ten Włoch, Niemiec i Austryi spajał się odtąd coraz silniej, zyskawszy energicznego architekta w osobie Crispiego, który całą energię swego twórczego umysłu politycznego poświęcił wykończeniu tej budowy.

Obok sojuszu formalnego, piśmiennego, z Niemcami i Austryą, król Humbert przykładał najwyższą wagę do nawiązania ścisłych i przyjacielskich stosunków z Anglią. Wobec interesów śródziemnomorskich królestwa Apenińskiego, solidarność polityczna Włoch i Anglii była niejako wskazaną. To też, obok związku potrójnego, skojarzyły się Włochy innym jeszcze, nieformalnym może, ale na tożsamości celów opartym związkiem z Anglią.

Może zanadto jednak ufano w Rzymie ochoczości Anglii do szerszej akcyi w Egipcie i Sudanie, pomylono się i odpokutowano. Licząc na to, że Anglia podejmie wyprawę dla odzyskania Sudanu, podjęły Włochy w r. 1885. wyprawę zbrojną do Afryki, zajęły Assab i Massawę, z których w r. 1890 skrystalizowała się kolonia erytrejska.

Powodzenia wojenne jenerała Baratierego, który zadał kilka ciężkich klęsk Abisyńczykom i okrył się chwałą dnia pod Coatitem, zawróciły głowę Crispiemu, który zapragnął utworzenia w Afryce dużego, włoskiego państwa kolonialnego, ba, zamarzył o zdobyciu Abisynii. Tu jednak nieszczęście czyhało na Włochów: w dniu 1. marca 1896 armia Baratierego, wtłoczona w górskie szczeliny Aduy, doznała strasznego pogromu. Niemal cała wyginęła z najdzielniejszymi wodzami na czele. Dzień Aduy był odtąd cierniem w koronie Humberta.

Boleśnie dotknęły serce Humberta zaburzenia agrarne w Sycylii, tudzież ruchy anarchiczne w Medyolanie i innych miastach Włoch Górnych. Ostatnie dni jego zasępiła walka skrajnych żywiołów socyalistyczno-republikańskich na Monte Citorio, przeciw nierozumiejącemu ducha czasu jenerałowi Peloux. Król Humbert zrozumiał go snadniej i wolał rozstać się z wiernym zresztą i lojalnym doradcą swoim, aniżeli patrzeć dalej obojętnie na gwałtowne szamotanie się żywiołów, z których każdy miał część słuszności i prawdy po swojej stronie.

Tak więc bez dysonansu, owszem, harmonijnemi akordy kończy się żywot zacnego króla. Nad trumną dzielnego żołnierza z lat 1859. i 1866., dobrego i wielkiego patryoty zasrebrzy się łza w oczach całego bez różnicy narodu; obok tych, którzy umieli zawsze uszanować tradycye Wiktora Emanuela i Cavoura, którzy w Humbercie ponad wszystko inne wielbili żywe wcielenie idei zjednoczenia narodowego; obok bezwzględnych zwolenników szlachetnej, rycerskiej dynastyi sabaudzkiej, dotkną się ze czcią rąbka całunu monarszego ci wszyscy, którzy za życia, zgładzonego ręką mordercy króla, stali w opozycyi przeciw niemu, pod hasłem bądźto „Italia irredenta“, bądźto „Fasci di lavoratori“, bądź obstrukcyi parlamentarnej.

Nad trumną króla Humberta westchnie wszakże głęboko cały świat ucywilizowany, we wszystkich swoich posadach moralnych wstrząśnięty, o wszystkie dobra i prawdy bytu swojego zatrwożony, z lękiem pytający sfinksa przyszłości: dokąd ta ludzkość takiemi drogami dąży? co takiemi strugami krwi okupić pragnie?

Wszyscy panujący, wszystkie rządy pospieszyły z wyrazami współczucia dla owdowiałej królowej Małgorzaty, której rozpacz nie ma granic. Pierwszą z kondolencyj był list sędziwego papieża.

Pogrzeb odbędzie się w Rzymie, a ma nań przybyć książę Henryk pruski.

Nowy król włoski.

Następca tronu włoskiego, Wiktor Emanuel, znajdował się w chwili zamachu na archipelagu greckim, mając zamiar wraz z małżonką odbyć podróż na Wschód. Depeszę prezesa gabinetu rząd grecki powierzył porucznikowi, który doścignął następcę tronu na pełnem morzu i doręczył smutną wiadomość. Wiktor Emanuel natychmiast zawrócił z powrotem i przez Reggio di Calabria i Rzym stanął 1. bm. w Monzy. Z drogi już zatwierdził wszystkie zarządzenia gabinetu i prezesowi ministrów wyraził swe zaufanie.

Wiktor Emanuel III. (na tronie wło-

skim II., ale w dynastyi sabaudzkiej III.) liczy lat 30. a dał się poznać z charakteru silnego i usposobienia zamkniętego w sobie.

W poniedziałek zbiera się parlament włoski.

Królobójca.

Morderca króla Humberta nazywa się Gaetano Bresci, jest Włochem, ma brata-porucznika w armii włoskiej. Z zawodu robotnik. Bawił w Ameryce, w mieście fabrycznem Peterson, gdzie znajduje się siedziba anarchistów. Tam uknuto zamiar zamachu, a pierwotnie miał go wykonać niejaki Sperandio, lecz, gdy ten odebrał sobie życie, wylosowany został Bresci. Z końcem maja przybył do Europy, bawił w Paryżu, jako robotnik na wystawie i znosił się z jakimś anarchistą hr. (?) Moleteskim (?). Ma żonę i dzieci w Hoboken. Do Monzy przybył umyślnie dla wykonania morderstwa. Wałęsał się tu z niejakim Quintovallo, którego obecnie również aresztowano, oraz z pewną dziewczyną; i tę już udało się wyśledzić. W miejscowości Jorea aresztowano nadto anarchistę Lannera, który podobno był kierownikiem spisku. Podobno policya jest na tropie ogromnego spisku anarchistów.

Bresci znajduje się w więzieniu w Medyolanie i zachowuje się wyzywająco. Twierdzi, że dokonał wielkiego czynu, jako przeciwnik instytucyi monarchicznej, którą reprezentował Humbert. Żadnego ze wspólników nie chce wydać. Jest zresztą wesół, spi smacznie i domaga się wybrednych potraw i napojów.

Warta zaznaczyć, że we Włoszech kara śmierci nie istnieje. Uchwalona 1894. roku ustawa przeciw anarchistom, mówi tylko o deportacyi i 8-letniem odosobnieniu w celi.

Z Serbii.

Opinia prasy, która w małżeństwie króla Aleksandra widzi zwycięstwo wpływów rosyjskich w Serbii, poczyna obecnie miarkować się wobec dokonanego faktu.

Zaręczyny odbyły się z ceremoniałem wielkim, a oprócz posłów i przedstawicieli mocarstw zagranicznych, wziął w nich udział cały świat urzędowy serbski, oraz ludność belgradzka. Król otrzymał liczne gratulacye z kraju i zagranicy, między temi od arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Ślub ma odbyć się w dniach najbliższych, jeszcze przed przedzianiem przez dwór żałoby z powodu skonu króla Humberta. Wiadomość, jakoby posłowie serbscy w Wiedniu, Berlinie i Bukareszcie mieli podać się do dymisyi, okazała się nieprawdziwą; urzędownie również donoszą, że narzeczona króla ma lat 33, a nie 39. Pani Draga Maszin jest pochodzenia czeskiego i jest bliską krewną dr. Czernego, byłego burmistrza Pragi.



KRÓL ALEKSANDER.

Powstanie w Chinach.

Z Pekinu nadeszły wreszcie decydujące wiadomości bądź od członków poselstw europejskich, bądź też od wysłanych na zwiady Chińczyków. Pewnem jest, że posłowie między 20, a 25 zm. żyli jeszcze i trzymali się w swych ambasadach, które tłum chińskich fanatyków oblegał. Chrześcianie mieli jednak 61 zabitych, a więcej jeszcze rannych. Pomocy domagano się rychłej.

Lihunczang tymczasem zaproponował rządowi pekińskiemu, ażeby posłów wyprawił pod eskortą do Tientsinu, pozostającego już w rękach armij sprzymierzonych, równocześnie zaś doradzał mocarstwom, ażeby zaniechały pochodu na Pekin. Odpowiedź rządu pekińskiego nie jest znaną, natomiast mocarstwa nie uwzględniły rady i — jak doniesiono onegdaj — rozpoczął się już pochód części wojsk ku Pekinowi. — Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Chińczycy zatrzymują posłów, jako zakładników.

Zamach na szacha perskiego

Onegdaj, kiedy szach perski, bawiący na wystawie w Paryżu jechał powozem odkrytym, z tłumu wypadł młody człowiek i zmierzył się doń z rewolweru. W tej chwili jednak pochwycił go policyant i przeszkodził zamachowi. Aresztowany nazywa się Salson i jest znanym anarchistą, a przyjacielem Bresci'ego, odmawia jednak wszelkich wyjaśnień.

Z Transwaalu

dochodzą wiadomości o upadku ducha pośród Burów. Partyzantka słabnie z dniem każdym. W ostatnich dwóch dniach poddały się Anglikom dwie armie burskie, jedna, licząca 5.000, druga 12.000 ludzi.

Emigracya żydów do Ameryki.

Rząd angielski zwrócił swą uwagę na ruch emigracyjny żydów z Rumunii i zastrzegając sobie bliższe zbadanie tej sprawy, zgóry już wyraził opinię, iż przyczyną wychodźctwa jest ucisk ze strony rządu rumuńskiego.

Czy taki krok Anglii spowoduje Rumunię do reklamacyj dyplomatycznych, dowiemy się niebawem; na razie stwierdza on tylko fakt, że istotnie emigracya żydów nietylko z Rumunii, ale wogóle z Europy przybrała rozmiary niezwykłe. Że zaś one istotnie wzrasta, tego dowodzą cyfry.

W r. z. przyjechało do Ameryki ze wszystkich innych części świata 262,767 emigrantów, wśród nich było 29 088 żydów. W r. bieżącym spodziewaną jest liczba podwójna emigrantów. Przekonać się o tem można z poniższego zestawienia cyfr za pierwsze trzy miesiące dwu lat ostatnich:

	1899	1900	
styczeń	8,611	12,612	
luty .	11,628	17,675	
marzec	24,718	39,948	
razem	44,947	70,235	emigrantów.

Zwrócić należy uwagę jeszcze na to, że miesiące zimowe, ogółem biorąc, nie sprzyjają ruchowi emigracyjnemu, przez lato więc należy się spodziewać o wiele jeszcze większego napływu emigrantów.

Co się tyczy emigracyi żydowskiej, to jest ona w r. b. silniejsza niż ogólna. Zestawienie to wygląda:

	1899	1,900	
styczeń	1,533	2,444	
luty .	1,428	2,471	
marzec	2,112	4,332	
kwiecień	858	2,601	
razem	5,941	11,848	emigr. żyd.

Spis przybyłych w kwietniu r. b. wykazuje, że pochodzą oni: z Austryi 701, Anglii 4, Niemiec 13, Rumunii 607, Rosyi 1,192, Turcyi 4. Mężczyn było 969, kobiet 635, dzieci 697. Z nich pozostało w Nowym-Jorku 3,055, rozprószyło się po Ameryce 546 osób.

Z powodu rozmaitych przepisów, bardzo wiele osób urzędnicy nie wpuszczają do Ameryki. Pomiędzy niemi żydzi stanowią część przeważającą. W marcu zwrócono z drogi 45 żydów, czyli przeszło 1%.

Korespondent „Hamelica" z Nowego-Jorku opisuje, jako świadek naoczny, co się działo na przystani nowojorskiej w końcu maja, gdy mu wypadło oczekiwać krewnego z Rosyi, którego urzędnicy nie wpuściliby do Ameryki gdyby nie miał „poręczyciela".

Dnia tego przybiły do lądu dwa okręty niemieckie: „Phinitia" i „Augusta-Wiktorya". W obu było około 5,000 emigrantów, wśród których przeważali żydzi. Jednego więc dnia majowego przybyło więcej emigrantów, niż zimową porą przez miesiąc cały. Na przystani panował ścisk taki, że trzy dni trwało zanim korespondent mógł stamtąd wydostać swego siostrzeńca. Ostatniej soboty maja liczba przybyłych świeżo emigrantów doszła do 7,000 osób, z których $^3/_4$ żydzi. W Ameryce są pewne wiadomości, że z Rumunii przybędzie tego lata 50,000 żydów.

Redakcya pisma żydowskiego w Ameryce wydelegowała jednego z współpracowników do portu, celem zbadania przyczyny, dlaczego nie wpuszczają wielu żydów do Ameryki.

Dziennikarz doszedł do wniosku, że przyczyną jest brak gotówki; żydzi bowiem emigrujac, zabierają ze sobą sprzęty domowe. Gdyby je zaś spieniężyli na miejscu, mieliby zupełnie dosyć pieniędzy dla okazania urzędnikom portowym. Włosi np., przybywający do Ameryki z Włoch południowych, są wielkimi biedakami, a pomimo to nie zatrzymują ich, bo w razie braku nawet żądanej gotówki, pożyczają na czas badania u innych swych rodaków. Urzędnicy wiedzą o tem, ale nie mają dowodów.

W Węgrzech zebrano już 60.000 koron na koszta przewozu emigrantów żydowskich z Rumunii. Tymczasem do Rumunii powraca już mnóstwo emigrantów, nieprzyjętych przez Stany Zjednoczone. Rząd rumuński pozwolił powracającym osiedlać się w miejscach targowych bez żadnego ograniczenia; natomiast po miastach muszą wykazać się odbytą służbą wojskową i kapitalikiem.

Dr. Kazimierz Rakowski.

Rok 1846. w Poznańskiem.

(Ciąg dalszy).

Członkami komitetu w roku 1843. byli: Seweryn Ostrowski, Wł. Wolniewicz, Dr. Libelt, hr. Bniński, Wł. Łącki i hr. Seweryn Mielżyński. — Ci, wybrani z pomiędzy najgorliwszych patryotów ludzie, tworzyli pomiędzy sobą niejako familię odosobnioną tak, jak w emigracyi partya demokratyczna, i uważali się poniekąd za jedynych reprezentantów Polski, pragnącej oswobodzenia.

Ale tak mało o Polsce myślących Polaków, jak związek poznańsko-centralny (jak go w owym czasie pospolicie nazywano) mniemał, nie było. — I poza obrębem związku znaleźli się ludzie, którzy do tych samych celów zmierzali. Ci, jak przypadek i osobiste znajomości zdarzały, od od roku 1842. zaczęli się schadzać i naradzać, aż wreszcie utworzył się nowy związek, może nawet kilka nowych związków, ale przemijających i bez ściślej organizacyi. — Związek ten różnił się od centralnego tem, iż nie opierał się na emigracyi, lecz na kraju, azatem był żywotniejszy i praktyczniejszy. Nie przypuszczając, aby propaganda tajna dłużej prowadzona, mogła się na co przydać, związek ten twierdził, iż propagandą tajną dla ludu powinien być czyn, nie słowa. — Partya ta, jakkolwiek nie liczyła znacznych zdolności w swem gronie, ani się nie składała z tak powszechnie poważanych ludzi, jak centralczycy poznańscy — jednak odznaczała się tem, że wyrosła niesztucznie na niwie polskiej i nie była przyćmiona scholastyczną nauką Towarzystwa demokratycznego, jakkolwiek tym samym zasadom w gruncie rzeczy hołdowała. — Nie pisma Towarzystwa demokratycznego, ale takie, jak „Prawdy żywotne", „Partyzantka" i inne podobnej treści pisma ulotne miały tam przystęp. Na czele związku stał księgarz Stefański, młynarz Essmann i ślusarz Lipiński. Walenty Stefański, księgarz z Poznania, którego obok E. Dembowskiego spotykać niejednokrotnie będziemy, jako reprezentanta skrajnie radykalnych przekonań, jest jedną z najcharakterystyczniejszych postaci, które kierowały ówczesnym ruchem rewolucyjnym. Stefański umiał korzystać z położenia i nie obawiał sprowadzać potajemnie i mieć u siebie na składzie, pomimo rewizyi, pisma wychodzące na emigracyi, a poszukiwane przez publiczność; znakomite robił na tej spekulacyi interesy, a przy tej sposobności mógł z łatwością odgadywać przekonania poli-

Z NASZYCH GÓR.



S. OBST: WODOSPAD ŻINKI W KARPATACH WSCH.

tyczne osób, z któremi był w stosunkach księgarskich. Łatwo być może, iż który ze związkowych odkrył mu istnienie związku centralnego. Komitet wiedział o rozgałęzionych stosunkach Stefańskiego, ale wahał się z przyjęciem go do Związku. — W r. 1841. postanowił więc Stefański założyć inny, niezawisły od organizacyi wersalskiej związek, i wciągnąć do niego klasę mieszczańską, niemniej zaś i podoficerów z załogi poznańskiej.

O ile organizacya wersalska odznaczała się pewną, nawet przesadną dążnością do ujęcia swych poglądów w scholastyczne niemal określenia i formułki, o tyle znów społeczne poglądy niektórych członków tego poznańskiego klubu radykalnego odznaczają się ogromnym brakiem jasności. Ludzie ci marzyli o zaprowadzeniu charakterowi narodowemu odpowiedniejszego ustroju społecznego, na braterstwie w dziedzinie etyki, i na assocyacyi w dziedzinie warunków ekonomicznych opartego; systemu dokładnego i organicznego, stosownego dla Polski, nikt jednak nie podał i dlatego to ci spiskowi socyaliści umieścili w programie swym nadanie gruntów komornikom i chłopom bezrolnym.

Istotne ich zapatrywania jednak — pewien zlepek komunistycznych idei — według Wł. Kosińskiego, wspomnianego powyżej członka związku demokratycznego poznańskiego — streszczały się w poniższych zapatrywaniach Stefańskiego: „Naród powstający musi mieć na zawołanie wszystkie siły i zasoby krajowe. W walce rewolucyjnej, prowadzonej z największem wytężeniem, własność ustaje prawie sama przez się, a rząd, lub wojsko, staje się de facto panem całego bogactwa narodowego, używając go na potrzeby ogólne narodu. Najprostszą więc rzeczą jest, aby z momentem powstania ogłosić manifestem, iż w czasie walki o niepodległość zawiesza się osobistą własność, a rząd rewolucyjny, jako skoncentrowana wola narodu, staje się jedynym, rewolucyjnie odpowiedzialnym szafarzem wszystkich zasobów narodu. Taki stan ewangelicznej wspólności, zarządzanej przez Rady gminne, do których mianowicie księża wchodzić powinni, rozwinie w narodzie uczucia równości, miłości chrześciańskiej i braterstwa do najwyższego stopnia. Być może, iż stan ten wyjątkowy i rewolucyjny — przypadnie narodowi do smaku i da się ująć potem w jaki organiczny system, który po skończeniu walki przez naród przyjęty zostanie."

Nowa partya ruchu, tego tylko jednego żądała, aby rewolucyę jak najprędzej wywołać, nie troszcząc się bardzo o to, czy to jest możliwem, koniecznem i jak się da wykonać. Wogóle partya ta głębiej nad położeniem kraju, nad położeniem walki nie pomyślała, składała się po większej części z poczciwych serc, dla Polski gorąco bijących, wyjąwszy kilku wichrzycieli, których patryotyzm na osobistościach, na grze namiętności, na hałasie i wrzawie polegał; ale strona inteligencyi słabo w niej reprezentowaną była.

Prąc do najszybszego wywołania wybuchu, kółko radykalne rządziło się następującą logiką: „Musimy wywołać powstanie na całej przestrzeni dawnej Polski, aby: 1. Polska przypomniała sobie, że rozszarpane jej członki do jednego ciała należą; 2. aby ideę demokratyczną równości i braterstwa w czasie powstania w życie całego narodu wprowadzić; 3. aby się okazało, iż Polska dawna, szlachecka i anarchiczna, zginęła, a Polska powstająca,

Z NASZYCH GÓR.



WŁADYSŁAW SZERNER. HUCULI W DRODZE.

na zasadach demokratycznych polega. Zróbmy powstanie tak silne, jak być może, jeśli się uda, będziemy wolnymi i cel ostateczny odrazu osiągniemy; jeśli nie, to tyle pozostanie w zysku, iż idea demokratyczna, w całym narodzie zaszczepiona, sama się rozwijać już będzie; — rewolucya już tem się przysłuży, gdy obudzi masy z letargu i panowanie demokracyi w Polsce zapewni; — sprowadzenie większego ucisku na Księstwo jest prawdziwem dlań zbawieniem, bo zrówna je z resztą Polski.

Poglądy powyższe wielce różniły się od zapatrywań centralizacyi wersalskiej, która dzieliła swe prace na dwa okresy: okres przygotowawczy, czyli propagandy i okres konspiracyi. Stąd jasno wypada, że centralizacya nie powinna była życzyć i dozwolić spisku prędzej, aż naród przesiąknie dostatecznie zasadami demokratycznemi. W okresie propagandy całą usilność zwrócić należało do przekonywania większości szlachty o niezbędnej konieczności przeprowadzenia naprawy ustroju społecznego w narodzie, a ta wymagała nietylko wielkich ofiar materyalnych ze strony dziedziców, ale i zwalczenia wszelkich przesądów względem ludu. Praca zatem związku demokratycznego, który tą drogą iść zamierzał, była mozolną, ale konieczną, i wymagała nietylko długiego czasu, lecz i gruntownej znajomości historyi i potrzeb własnego narodu. Nie dążyła więc ona do zaciągania ludzi do powstania, ale raczej szerzyła zasady demokratyczne w celu wyrobienia jednolitości w narodzie. Centralizacya chciała powoli przygotować grunt do wybuchu, partya krajowa zażądała niezwłocznie czynu. Aby nie krzyżować się nawzajem w swej pracy, oba związki, tj. filia centralizacyi, oraz radykalna partya krajowa, połączyły się w jedną całość na początku r. 1844. Centralczycy zachowali jednak przewagę, jakkolwiek powołali do komitetu kilku przedstawicieli partyi krajowej.

Wkrótce potem do centralizacyi wersalskiej zaczęły nadchodzić ze wszystkich stron doniesienia od emisaryuszów, że utracą cały wpływ, jeżeli jeszcze dłużej centralizacya sprzeciwiać się będzie gwałtownej żądzy wybuchu powstania. Centralizacya, obawiając się, ażeby naród nie dał się uwieść lada poruszeniu bez planu, postanowiła okazać praktyczność swych usiłowań i poleciła członkowi swemu Józefowi Wysockiemu i Ludwikowi Mierosławskiemu otworzyć kurs sztuki wojskowej; postarała się nadto o wydanie kursu wiadomości wojennych; wysłała różnych emigrantów na naukę do szkoły sztabu w Paryżu, do szkoły inżynieryi i artyleryi w Metz; innych znowu do fabryk prochu, broni, lania armat, i zdążała do założenia szkoły wojskowej. Mierosławski i Wysocki, nowi członkowie komitetu centralnego, nie opierali s ę już nawoływaniom kraju do szybkiego zorganizowania wybuchu, lecz ruch ten popierali. Obaj, zarówno Mierosławski, jak Wysocki, cieszyli się renomą wykwalifikowanych znawców sztuki wojskowej i im to przeznaczyła centralizacya kierowanie biegiem wypadków w kraju od chwili wybuchu przygotowanej rewolucyi.

Ludwik Mierosławski był dzieckiem emigracyi. Dnia 17. stycznia 1814. urodził się w Nemours we Francyi — ojciec jego był podpułkownikiem w wojsku polskiem, a poprzednio adjutantem przy marszałku Davoust; ożenił się z panną de Vaupleux. Ludwik Mierosławski miał lat siedm, kiedy go rodzice przywieźli do Polski; przez trzy lata odbywał nauki w szkole wojewódzkiej w Łomży, a następnie wszedł do szkoły korpusu kadetów w Kaliszu; w roku 1828. awansował na podchorążego w 5-tym pułku piechoty liniowej, stojącym podówczas w Warszawie; z korpusem jenerała Różyckiego wszedł do Galicyi. W r. 1836. przybył do Paryża, gdzie zajmował się pracami literackiemi i ogłosił kilka dzieł, dotyczących historyi polskiej i powstania 1830-1831 roku. W 1840 1841 pisywał w dziennikach i pismach Towarzystwa demokratycznego polskiego, a niezmierna łatwość oryentowania się w każdej sytuacyi, inteligencya i porywająca wymowa uczyniły z niego w krótkim czasie jedną z najwpływowszych osobistości na emigracyi.

Gdy Wysocki wraz z Mierosławskim zajmowali się we Francyi przygotowaniami do wybuchu, Heltmanowi, naczelnikowi wszystkich emisaryuszów centralizacyi, który właśnie wtedy zwiedzał prowincye dawnej Polski, w celu zapoznania sił wojska austryackiego i rosyjskiego, udało się jeszcze klub radykalny w Ks. Poznańskiem nakłonić do zobowiązania, że zachowa się spokojnie do czasu przybycia wysłanego przez centralizacyę znawcy wojskowego i że podda się zdaniu jego o możności i chwili powstania. Rozstrzygnienie tego przedmiotu poruczyła centralizacya Ludwikowi Mierosławskiemu, który natychmiast wyjechał i w miesiącu marcu 1845. przybył do Poznania, skąd po rozmówieniu się z Heltmanem, Libeltem i Wolniewiczem, napisał do centralizacyi, iż nie należy myśleć o powstaniu w 1845 r. i że termin należy na rok następny odłożyć. Mierosławski zrobił w Poznańskiem jak najlepsze wrażenie. — Sam fakt, że był w tak młodym wieku — miał wtedy lat 32 — obdarzony zaufaniem centralizacyi i jako jej reprezentant do Poznania przybywał, najlepszą był dla niego rekomendacyą. W rozmowie z nim o kwestyach publicznych uderzała wielka trafność sądu, pewność siebie i stanowczość, która go nigdy nie opuszczała. Po naradach Mierosławski, poruczywszy różnym osobom zebranie statystyki wojennej, odjechał do Wersalu a Heltman zajął się rozpowszechnianiem wypracowanych przez Mierosławskiego politycznych i wojskowych instrukcyj. Tymczasem w Poznańskiem pogorszyło się położenie z powodu wynikłych sporów. Główny komitet poznański, zostający pod kierunkiem centralizacyi, naprożno usiłował powściągnąć przesadną gorliwość związku Stefańskiego. Jeszcze w lecie 1845 przy wystąpieniu protegowanego przez rząd apostaty Czerskiego były poważne rozruchy. Odrębne działanie Stefańskiego wyrządziło bardzo dużo złego sprawie sprzysiężenia. Nie chciał on uznać żadnej władzy nad sobą, „ambicya zaś jego była nierównie większą, jak zdolności", jak mówi Guttry. Bez żadnego planu, bez żadnej kontroli wciągał ludzi do swojego spisku i to nietylko w Poznaniu, ale we wszystkich prawie mniejszych miastach Księstwa, a nawet w Toruniu i Chełmnie, gdzie młodzież szkolną wciągnął do roboty. Głównym przedmiotem jego usiłowań było zajęcie cytadeli (Kernwerk) na Winiarach. Był to punkt bardzo ważny, któremu należało poświęcić całą uwagę ze strony sprzysiężenia, ale wcale niełatwy do opanowania, a wymagający znacznej siły nietylko do zdobycia, ale i do obsadzenia po zajęciu. Komitet główny ustanowił komisyę do spraw wyłącznie poznańskich, a wyznaczył dra Mateckiego, litografa Kurnatowskiego*) i Guttrego do owej komisyi. Na jednem z zebrań tej komisyi zrobiono wniosek, żeby wejść w bliższe stosunki ze Stefańskim, przez co dałoby go się może powstrzymać w działaniach wprost do wybuchu dążących, a zużytkować na rzecz powstania to, co do tej pory był przygotował.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kazimierz Bielański.

Rwij pęta...

Rwij pęta, wielka, wolna, dumna duszo!
Rwij pęta! — Ptakiem leć w niebios przestwory.
Cóż tobie więzy? — Cóż wściekłe zapory? —
Twe dumne, białe skrzydła je pokruszą.

Wysiłkiem woli i ku słońcu ruszą
Przez promieniste świateł tęczy tory. —
Pędź wolna, wielka! Nie zaznaj pokory,
Przed Tobą wszystkie cienie pierzchnąć muszą.

Rwij więzy! — Choćbyś miała zginąć w chwili,
Kiedy rozerwiesz krępujące pęta,
Jeszcze się praca opłaci mozolna —

Nie jak ci, co się z hańbą oswoili,
Zginiesz; — lecz zginiesz jasna, nieugięta!
Rwij pęta! — Jeśli zginiesz, zginiesz wolna!

Dr. Jan Stella-Sawicki.

Krwawy dramat syberyjski.

Zdarzenie prawdziwe.

Bardzo wiele posiadamy błędnych wiadomości o Syberyi, a szczególnie o jej klimacie i całej przyrodzie. Klimat nietylko południowej, lecz i środkowej Syberyi jest znośny i zdrowy. Wprawdzie w czasie zimy mróz dochodzi nieraz 40° R., lecz mróz ten nie jest tak przykry, bo suchość i cisza powietrza niewypowiedzianie łagodzą zimną temperaturę. Wiatr w zimie jest bardzo rzadki, lecz gdy się przyłączy do zimna, wówczas wyjść nie można z pomieszkania, z obawy odmrożenia twarzy, rąk, lub nóg. Najprzykrzejszą jest długość zimy, która trwa siedm, lub ośm miesięcy. Najkrótszy dzień zimowy w południowej i środkowej Syberyi trwa siedm, a nawet sześć godzin.

Wiosny i jesieni w naszem pojęciu słowa — niema w Syberyi. Wiosną nazywają tych kilkanaście dni, w których tają śniegi i puszczają rzeki. Zaledwo tylko stopnieją lody, już się trawka zieleni i następuje ciepło 20—30° R. Stąd też roślinność jest nadzwyczajnie bujną, łąki i lasy

*) Przybrane nazwisko, pod którem ukrywał się jeden z emigrantów z r. 1831. z Litwy.

pokryte zielenią i cudnemi pięknych kwiatów barwami. Na samem południu Syberyi, w Dauryi, letniej nocy zaledwie dwie godziny, w środkowej zaś niema nocy wcale, bo niepodobna nocą nazwać ową krótką chwilę, gdy słońce skryje się za góry, pozostawiając tyle jeszcze światła, że o 12-tej godzinie można czytać i pisać. Letnia noc w Syberyi sprawia urok nie do opisania i prawdziwie czaruje swoją pięknością.

Wśród lata często bywają zmiany temperatury. Zrana upał i prawdziwy skwar nie pozwala wyjść z domu, w tem następuje zimny, północny, przeszywający wiatr, zmuszający przywdziać futro. W końcu września, lub na początku października nagle chłodnieje powietrze i następuje kilka dni bardzo zimnych, po których pada śnieg dzień i noc trzy, lub cztery dni z rzędu, a następnie ustala się zima.

W ciągu zimy śnieg pada bardzo rzadko, a latem deszczu prawie nigdy niema. Deszcz pada tylko na wiosnę i w czasie kilkudniowej jesieni.

Roślinność Syberyi prawdziwie dziwaczna i niezmiernie bujna, szczególnie południowe prowincye są krajem kwiatów. Lesiste rzek brzegi i lasy zdobne różami, liljami wodnemi, fiołkami i bratkami, a łąki całe cudnie zasłane woniejącemi najrozmaitszych barw kwiatami. Wogóle roślinność sybirska wonnością, bujnością i pełnią życia przewyższa roślinność naszego kraju. Na prawo i na lewo drogi, po której jedziecie, całe łany to amarantowe, to zielone, białe, różowe, niebieskie i żółte, a pośród nich olbrzymie kląby foremne i kształtne, okrągłe, lub piramidalne, stoją wspaniale w odległości niewielkiej, jak w najcudniejszym parku angielskim.

Po równinach całe łany piołunu, kminku i kopru, silnym zapachem napełniają powietrze, zresztą co chwila inny, coraz przyjemniejszy drażni zapach powonienie.

Syberya dotąd nie posiada drzew owocowych, natomiast jagód, osobliwie malin, brusnic, borówek, porzeczek białych i czerwonych i poziomek obfitość nadzwyczajna.

Sybirskie tajgi, lasy i bory nieprzejrzane, nieprzebyte, dziewicze, bo często nietknięte toporem, ani stopą ludzką, mieszczą w swojem łonie drzewa masztowe olbrzymiej wielkości. Im więcej na północ, tem więcej brzeziny; w środkowej i południowej Syberyi są topole, wierzby, sosny, świerki, smereki, modrzewie i olbrzymie cedry. Z jednego cedru zbierają nieraz po kilkanaście centnarów orzechów. Dereń i czeremcha pokrywają wszystkie nisko położone wybrzeża jezior i rzek. Paprocie są potrzykroć wyższe, niż u nas. W lasach niezliczona i nieprzebrana masa najrozmaitszych grzybów.

Na grubszego zwierza myśliwi zapuszczają się często od 50 do 100 wiorst w głąb tajgi. Trafia się jednak często, że niedźwiedź tuż pod wsią dusi konia, lub krowę, a czasem rozedrze człowieka, często też uciekając przed komarami i muszkami, okropnie zjadliwemi w Syberyi, włazi do jeziora, lub rzeki, albo chroni się we wsi i nocuje na ulicy, nie zwracając żadnej uwagi na szczekanie psów, a nieraz w gniewie burzy małe buriatskie domki, niszczy i łamie wszystko, co się tam znajduje.

Oprócz niedźwiedzi, w lasach syberyjskich mnóstwo wilków, lisów zwyczajnych, czarnych i niebieskich, soboli, wiewiórek popielatych, czerwonych i czarnych, mnóstwo gronostai, małych burundiuków, tchórzów, rysi, bobrów, łosi, sarn, białych zajęcy i świstaków.

W jeziorach i rzekach niema raków, ani żab, lecz za to ryb jest niezmierna ilość, przedewszystkiem jesiotrów, sterletów, nalimów, karasi i szczupaków. W ptactwo także obfituje Sybir. Obok drapieżnych orłów i jastrzębi, mnóstwo mew, kaczek, ceranek, łysek, gęsi, żórawi, łabędzi i czapli. Niema jednak słowika, ani bociana, niema skowronka, ani wróbla.

Wobec nadzwyczajnej wegetacyi i bujnej roślinności, gospodarstwo rolne w Syberyi stoi na niskim stopniu rozwoju. Mimo tego pięknie się rodzi żyto, pszenica, owies, hreczka, proso, konopie, len, kapusta, olbrzymia marchew, ziemniaki, ogromna rzepa, buraki, czosnek, a w polu dojrzewają kawony i melony w takiej wielkiej liczbie, że przedają je zabezcen. Polacy sprowadzili kalafiory, szparagi, pietruszkę, salery i jarmuż.

Lecz nad tym krajem ogromnym i bogatym, w którym miliony ludzi znalazłyby dobrobyt, wisi przekleństwo Boga za łzy i cierpienia, których doznali ludzie od ludzi, bo zabór i chciwość sprowadziły tutaj zdobywców, a niewola kraj zaludniła. Dla tego też spotkacie tu wsi, gdzie rolnik nie jest wolny, cerkiew, gdzie się modlą za despotów, żołnierzy, którzy ich bronią i deportowanych, którzy noszą kajdany i jękami dają tylko znak życia. Jęki, tęskne westchnienia i bole wygnańców są najpoetyczniejszym dźwiękiem tej ziemi.

Do tego kraju wprowadzę cię, czytelniku, bo tam się odbył krwawy dramat, który opisuję.

Pod miastem Czytą, stolicą zabajkalskiej krainy, płynie rzeka Ingoda, ściśniona urwistemi skałami czarnego granitu. Na dolinie, przerzniętej krętem korytem rzeki, rosną gaje czeremchy, krzaki spirej pląćzą się z głogiem, a brzoza wyrasta obok modrzewia. Groszki, różowe powoje, goździki, krwawniki i dzwonki farbują łąki i pagórki, napełniając powietrze cudowną wonią. Tu i ówdzie pasące się stada bydła, słuchają dzikiej pieśni buriatskiego pastucha. Dwa pasma gór, osłonięte błękitną mgłą upału, porosłe modrzewiem i cedrami syberyjskiemi, trzymającemi się wierzchołków, jak dwa wały zamykają dolinę, ciągnącą się daleko na północ.

Droga z Czyty do Nerczyńska, pnąc się na górę, rozwija coraz to nowe wdzięki przyrody, tak cudownej na początku lata; na górach chwieją się nieprzebrane bory sosnowe; pokrywając szczyty, wąwozy i doliny, głęboko wpadły między góry, a w nich oprócz zwierząt i niezliczonej ilości nieznośnych owadów, niema innych mieszkańców.

W jednej z tych dolin, o dwie godziny drogi od Czyty położonej, modrzewie i sosny ciemnym płaszczem pokryły góry i dno doliny. Tu i ówdzie z gęstych zarośli skały groźnie wyglądały, usypiska zaś skalne, porosłe rododendronem, głogiem, chwastami i rozlicznemi krzewami, których gałęzie, pląćząc się, związały nad roztrącającym się o kamienie strumykiem, biegącym ku Ingodzie. Przy wejściu do doliny mrówki pod drzewami wiły się skrzętnie, wiewiórka skakała po gałęziach, a mały, ładniutki burundiuk wymknął się ze szczeliny skalnej i spuścił się ku ruczajowi spragniony. Zapach ziół łączył się z zapachem żywicznym drzew.

W tej to dolinie, w domku, przypartym do skały, mieszkał Jan Czoborski, Kurp', wzięty w niewolę w jakiejś potyczce w 1864. roku i zesłany za miłość ojczystego kraju „na posielenie“ do Zabajkalskiego kraju. Po przybyciu do Czyty, niedługo pozostał w mieście, bo tęsknił do lasów, więc otrzymawszy pozwolenie żyć, gdzie zechce, wyniósł się na brzeg puszczy, gdzie zbudował sobie mały domek i żył z tego, co mu polowanie i sprzedaż skór dzikich zwierząt przynosiły.

Zamknięty w sobie, małomówny, nie szukał nawet zbliżenia z rodakami, którzy dzielili los z nim jednakowy; całe tygodnie i miesiące przebywał w puszczy ze swoją tęsknotą i ze swemi myślami. Od czasu tylko do czasu przychodził do miasta i mieniał skórki zwierzęce na proch, ołów i różne potrzeby życia. Rodacy, znajdujący się w Czycie, chcieli zbliżyć się do niego, lecz on stronił od wszystkich, jakby się ich lękał, nigdy nikomu nie zwierzył się ze swej przeszłości i unikał wszelkiej z nimi styczności. Po roku pobytu w puszczy dowiedziano się, że Czoborski pojął za żonę młodą Tunguzkę, lecz od tego czasu jeszcze go rzadziej widziano, jeszcze się stał mniej mównym, jeszcze nieprzystępniejszym. Wszyscy dali spokój dziwa-

Z NASZYCH GÓR.



J. ZUBER. PIEŚŃ O OPRYSZKACH.

kowi i nikt się o niego nie troszczył. Miasto Czyta, leżące w środku zabajkalskiej krainy, stało się od roku 1851. stolicą tego kraju, wielkością dorównywującego całej Francyi. Wszystkie domy Czyty są drewniane, rozrzucone tu i ówdzie bez porządku; cerkiew jest jedna tylko i także drewniana. Ulice piasczyste i niebrukowane. Na kilku jej ulicach, gdzie się tylko zwrócisz, wszędzie napotkasz płaszcz wojskowy i gwiazdkę na czapce urzędnika, szlify oficera, lub szary płaszcz, pokrywający potulną postać żołnierza. Życie towarzyskie mało rozwinięte, martwota i cisza tu panuje, a życie umysłowe jest tylko w pieluchach.

W miastach moskiewskich najważniejszemi figurami są: policmajster, czyli naczelnik policyi miejskiej, sprawnik, czyli naczelnik policyi w powiecie, prokurator i sędzia. W Syberyi, gdzie arystokracyi rodowej niema, urzędnicy ci odgrywają najważniejszą rolę, bo mają władzę i siłę w rękach swoich. Są to ludzie zwykle ze psuci nieograniczoną władzą nad pozbawioną wszelkich praw ludnością napływową Syberyi, spędzający życie przy kieliszku i kartach i marzący o jednem tylko, jak napełnić kieszenie swoje. Niema nadużycia, niema zbrodni, na którąby się nie odważyli, żeby tylko zadość uczynić swoim zachciankom, lub dostać pieniędzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bożydar.

IDYLLA.

„*Si tu es Cajus, ego sum Caja*“.

Był to kącik zaciszny. Okrągła cysterna
Miała szmaragd i turkus w sobie roztopiony,
Po wierzchu drgała łuska iskierek misterna,
Smugi lawy i bronzu biegły w różne strony,
Mech wilgotny rozwieszał brody na kamieniu,
Rzęsa plątała nici w drobnych listków mrowiu,
Pływały nenufary o złotym odcieniu,
I ciekła rdza żyłkami po białem cembrowiu,
W środku dął Tryton w muszlę i tryskał fontanną,
Która, sypiąc mu smugą perły i opale,
Na zielonkawym grzbiecie grała nieustanną
Melodyę łkań i westchnień, rozwodząc swe żale.
Ibis z bronzu i jeleń kąpały się w wodzie,
Kilka ptaków Wenery, srebrzystych gołębi,
Stąpało, połyskując, po cichym ogrodzie,
A stadko synogarlic gruchało gdzieś w głębi.
Głąb tę utkały gęsto liście aloesu,
Mirty, bluszcze, cyprysu posępne tuniki,
A dalej za tą ścianą, już u spojrzeń kresu,
Rozpostarły ramiona pinje, jak świeczniki.
Na tle ciemnej zieleni w szerokie półkole
Biegła ława z marmuru, niby wstęga biała;
Na środku Faun pijany szalał na cokole,
Z boku twarz Satyra lubieżnie się śmiała.
Z poręczy numidyjski lew spoglądał chmurny,
Stał herm w różanym wieńcu, gdzie lauru poszycie,
W oddali perystylu świeciły kolumny
I modre gór kontury tonęły w błękicie.
Było południe — upał. Tylko tutaj cienie
Miały chłód. Rosą pryska fontanna i pluszcze,
W krążki ruchome cedzi gąszcz złote promienie.
I czasem westchną zlekka cyprysy i bluszcze,
Zachwieją się gałęzie — ogniki pogonią
Po marmurach, gołębie zatrzepocą w pyle,
Przemknie się szklista ważka nad cysterny tonią,
Lub rozbłysną, skrzydłami wachlując, motyle;
Zresztą cisza i spokój w ustroniu.
Na ławie
Dwie postaci sieć krążków, jak w gwiazdy, przystraja:
Ona — młoda dziewica — rzekłbyś dziecko prawie,
Cudna, jak wiosny tchnienie, jak ta boska Maja,
Którą w święta Majumów wielbią wszystkie kwiaty,
Biała stola osłania jej dziewicze ciało,
Lecz wdzięków nie ukryją powłóczyste szaty:
Skrętów mało, by perłę utaić — za mało!
Więc przez białą tkaninę, jak przez byssus drogi,
Świeci różowy zarys Anadiomeny:
Pierś, jak czara, łuk bioder, smug toczonej nogi,
Istny posąg Fidyaszów, żywy i bez ceny.
Znać w niej wolną rzymiankę; twarz ma dumną:
kołem
Ciemne włosy jej z grecka oplotły tył głowy;
Głębokie oko patrzy z łuku brwi pod czołem,
A usta tak się wiją, jak wąż purpurowy.
On — patrycyusz, ma orli profil Romy syna,
Ledwie pretekstę zrzucił, by wdziać togę męża.
Lecz już ma ramię Marsa i tors Apolina,
Taki w legionach ginie, lub wroga zwycięża.
Togę cisnął na ławę, sam został w tunice.
Tak dwie plamy jaśniejsze świecą na marmurze,
Jak upadłe z błękitu te synogarlice,
Co u stóp Fauna w skrzydła uderzają w górze.
Młodzi marzą. On szepce i patrzy jej w oczy,
Ona, zda się, wsłuchana, jak fontanna dzwoni.
Nachyleni wśród błysków, błądzących w przeźroczy,
Rzucają listki róży do szmaragdu toni.
Deszcz pereł listki dzieli, to je społem trąca,
I wirem krętym pędzi razem, obok siebie;
Na listku perła płynie, tęczą gorejąca,
I niby fatum dwojga w przyszłość się kolebie.
Słodkie fatum młodości! Poznały je bogi,
I nietylko faun leśny, albo nimfa płocha;
Brzmiały szczyty Olimpu, świętych gajów drogi
Słowami nadziemskiemi: kocha! kocha! kocha!...
Więc los dziewczę zgaduje: włosy jej oszczepem
Roczeszą i powiodą w dom męża rumianą.
Ona mu drzwi namaści i przejdzie pod sklepem
Winogradu, usiędzie, gdzie wełnę zasłano,
Pokłoni się penatom i nazwie się Kają.
Tak będą wiecznie społem, aż ich za obola,
Kiedy Parki srebrzystą nić życia przekrają,
Sędziwy Charon zwiezie na Elysium pola.
On widzi blask pochodni i słyszy głos fletni,
Epitalamjum echo, co się u wrót tai,
W duszny, ambrą i różą tchnący wieczór letni,
Kiedy dziewiczy węzeł rozwiąże swej Kai.
I dwie nad listkiem kwiecia schylają się głowy,
W dwóch piersiach drgają nuty trwożliwe i ciche
I w dwóch twarzach blask bije młodej krwi różowy:
Tak w objęciach Amora drżała boska Psyche.
A słońce tryumfalnie nieci żar hymenu,
Dziewosłębi im w różach sama słodka Maja,
I szepce w łzach fontanna, pluszcząc wśród basenu:
„Jeśli ty jesteś Kajem — jam jest twoja Kaja“...

Dr Fryderyk Hawełka.

HERBERT SPENCER.

(W 80-tą ROCZNICĘ URODZIN)

(Dokończenie).

Socyologia, jako odrębny dział wiedzy, t. j. nauka o powstaniu, ukształtowaniu i przeobrażeniach społeczeństwa, jest dziełem Aug. Comté'a. Bez odrębnej nazwy istniała już, co prawda, dawniej, pierwsze jej ślady napotykamy u Platona, gdzie stanowi składową część polityki. Jest przedmiotem badania bądźto dla historyków, bądźto filozofów, bądźto prawników, nigdy jednak nie wyodrębnia się od tych działów wiedzy. Dopiero Comte przysporzył jej samodzielne stanowisko i umieścił na najwyższym szczeblu w hierarchii wiedzy ludzkiej.

Z obu części comteowskiej socyologii, statyki i dynamiki zjawisk społecznych, bierzemy pod uwagę drugą, a to z tego powodu, bo tu ujawia się już teorya ewolucyi w najpierwotniejszej swej formie, jako zasada stopniowego postępu. Wedle tej zasady, rozwój społeczeństwa ludzkiego polega na ciągłem stopniowaniu intellektualnych zdolności i sympatyi, na pokonaniu zwierzęcych popędów, zapomocą siły rozumu. Działanie rozumu poczyna się z teologicznym światopoglądem, przechodzi następnie przez stadyum metafizyczne, a kończy na pozytywnem zapatrywaniu na świat, starającem się jedynie zapomocą obserwacyi i doświadczenia dójść ostatecznych praw przyrody. Równolegle do tego duchowego rozwoju bieży społeczny; dokonywa się tu stały postęp od wojowniczego ukształtowania społeczeństwa, odpowiadającego teologicznemu światopostępowi, do typu przemysłowego; etap zaś metafizycznego sposobu myślenia, reprezentuje w rozwoju społecznym panowanie ludzi, uświadamiających sobie znaczenie prawa.

Tak więc pojęcie socyologii zapożyczył sobie Herbert Spencer u Comte'a. Natomiast różnica między oboma polega na odmiennym systemie. Spencer opiera się nadzwyczaj silnie o wielkie wynalazki w dziedzinie biologii. Dla naszych filozofów stanowi społeczeństwo ludzkie taki sam organizm, jak pojedyncze stworzenie w świecie zwierzęcym i roślinnym. Komórka dzieli się, części składowe różniczkują się wedle swych funkcyj, a z wielokształtnego kompleksu mających się połączyć komórek, powstaje organizm, ukształtowany stosownie do pracy, jaką ma wykonać.

Musimy sobie uprzytomnić zasadnicze rysy tej biologii, abyśmy mogli zrozumieć korzyści, jakie z niej odniósł Spencer dla swej socyologii. Pierwotną formą stworzeń jest zwykła komórka, nie znająca podziału pracy, rozdziału funkcyj. Komórki mnożą się i tworzą kłęby, w których jedna komórka w żadnym nie pozostaje stosunku do drugiej. W ciągu rozwoju następuje podział pracy: pojedyncze komórki zwracają się ku środkowi kłębu i one jedynie przyjmują pokarm, inne zaś zgęszczają się, zaskorupiają z zewnątrz cały kłąb i odtąd pośredniczą w przypływie wpływów zewnętrznych i stanowią wał ochronny przeciw nieprzyjacielskim napadom. Tak powstaje gastrea, zaopatrzona w żołądek i otwór gębowy i okryta ochrończą skórą.

Między obiema warstwami komórek powstaje w ciągu rozwoju system naczyń krwionośnych, którego zadaniem jest obdzielenie wszystkich komórek żywnością, przyjętą i przetworzoną przez wewnętrzną ich warstwę. Tak się przedstawia każdy organizm w ogólnych zarysach; różniczkowanie i podział pracy wprawdzie ciągłej ulegają zmianie i sprowadzają powstanie najbardziej skomplikowanych tworów organicznych, struktura jednak organizmu pozostaje niezmienioną i zasadza się na kombinacyi wyż wymienionych trzech warstw komórkowych.

Opisany tu rozwój fizyologiczny dostarcza Herbertowi Spencerowi podstaw do wytłumaczenia rozwoju społecznego. Pierwotna komórka, to horda żyjąca samopas, bez podziału i organizacyi pracy. Dzieli się następnie podobnie, jak kłąb komórek na dwa kierunki; analogicznie do wewnętrznej warstwy komórek, powstaje warstwa społeczna, która pierwotnie potworzona z kobiet i niewolników, przysparza swą pracą żywności, odnośnie zaś do zewnętrznej warstwy wytwarza się grupa społeczna, zajmująca się wojną i spełniająca zadanie obrońcy przed szkodliwemi, zewnętrznemi wpływami. Zaś jako warstwa naczyń krwionośnych, wplata się w obie warstwy społeczne, stan kupiecki. Tak się przedstawia struktura organizmu społecznego; wprawdzie dokonują się zmiany, jak coraz większy rozrost działu przemysłowego ponad inne, organy te jednak, powstałe później, są tylko wytworami owych elementarnych części składowych społeczeństwa.

Mamy tu wspaniały system, tłumaczący rozwój społeczeństwa. Posługując się zasadą ewolucyi, wytłumaczył Spencer w sposób naturalny ro zwój społeczeństwa, a uczynił to w ten sposób, iż budzi podziw u każdego bezstronnego myśliciela. Nie możemy na tem miejscu wdawać się w niesłuszne zarzuty, jakie Spencera spotkały ze strony niepowołanych, tak samo niepodobna uwzględnić tu słusznych zastrzeżeń, które nauka poczyniławobec socyologii Spencera na podstawie tego, iż uwzględnia tylko epokowe działanie fizyczne, przyrodnicze na społeczeństwo, ignoruje zaś działanie umysłu. W tej mierze miarodajną jest Pawła Bartha krytyka zasadniczych poglądów socyologicznych Herberta Spencera w kwartalniku dla naukowej filozofii (T. XVII. str. 178—199) i dzieło tego samego autora p. t. „Filozofia historyi jako

Z NASZYCH GÓR.



A. KOZAKIEWICZ.

A KTO TO?

socyologia". Nauka wyszła już poza ramy, zakreślone przez Spencera, znalazła nowe systematy i nowe sposoby rozwoju społeczeństwa, niezachwianą jednak pozostawia zasługę Spencerowi, iż rzec można, ugruntował naukę socyologii, jako samodzielny dział wiedzy ludzkiej.

Obszernie traktowane są w socyologii Spencera jego zapatrywania polityczne; wydzielamy je poza obręb nauk i omawiamy samodzielnie, gdyż polityka, jako nauka o tem, jak się stan społeczny i państwowy wedle życzenia każdego polityka zosobna ma ukształtować, nie należy do kategoryi tych nauk, które zajmują się zbadaniem rzeczy, obecnie stale i niezachwianie istniejących. Aby krótko scharakteryzować politykę Spencera, powiemy, że jest przedstawicielką naj skrajniejszego indywidualizmu. Pod tym względem zapatrywania jego dziwnie różnią się od pojmowania społeczeństwa, jako organizmu. Chcąc to ostatnie konsekwentnie przeprowadzić, dochodzi się do zasady bezwzględnej uległosci jednostki wobec ogółu. Spencer jednak żądał jaknajdalej idącej wolnosci dla jednostki, a zadanie państwa, zupełnie wedle germańskiego pojmowania państwowości, określał, jako ochronę przed niesprawiedliwoscią. Jak długo posługując się przynależną mu wolnością, nikt nie wkracza w sferę prawną innych, tak długo państwo nie może działalności swej rozwinąć; z chwilą dopiero, kiedy ktoś mija tę sferę, poczyna się kompetencya państwa.

Wytłumaczenie sprzeczności, zachodzącej między socyologią Spencera a jego politycznemi zapatrywaniami, znajduje się w ostatniej części jego syntetycznej filozofii i to w rozdziałach, traktujących o etyce. Należy znać jego zapatrywania na moralność, aby zrozumieć jego poglądy polityczne.

Etyka Spencera opiera się o myśl głó

wną: pogodzić altruizm z egoizmem. Im niższy stopień kulturalny, na którym znajduje się ludzkość, tem silniejsze są przejawy popędów zwierzęcych. W okresie, kiedy działanie społeczeństwa streszczało się w wojowaniu, był egoizm najsilniejszym. Wraz z ustępywaniem tego typu ludzi, podnosiły się altruistyczne popędy. Kulminują zaś w chwili, kiedy do największego władztwa dochodzi typ przemysłowy, a zaborcza walka o byt, będąca znamieniem epoki wojowniczej, ustępuje spokojnej kooperacyi ludzi. Tu roztwiera się przed okiem Spencera widok na radosną przyszłość; żywi przekonanie, „że staranie się o szczęście drugich, stanie się potrzebą i że niskie, egoistyczne zachcianki stale ustępować będą temu wyższemu, również pod pewnym względem egoistycznemu obowiązkowi“.

Polityka Spencera oparła się więc o podstawowe zasady jego filozofii moralności. Jednak luka, której Spencer nie wypełnił, polega na niedającej się usunąć sprzeczności między etyką a socyologią. Kto posługuje się zasadą ewolucyi, musi temsamem uznać walkę o byt; ta jednak zawsze powołuje do życia najniższe instynkta egoistyczne. Forma, w jakiej się te instynkta ujawiają, ulec może zmianie, ich działania jednak nic nie unicestwi.

Dopóki człowiek starać się będzie o utrzymanie życia, a dążenie ku temu nie będzie mniejszem w erze przemysłowej, niż wojennej — dopóty będzie szukał środków i dróg, któreby mu umożliwiły dojście do tego, najważniejszego celu, choćby to się stało i ze szkodą dla otaczających go ludzi. Ustrój ludzki musiałby zaznać zupełnego przekształcenia, gdyby altruizm taki, jak go sobie Spencer pomyślał, doszedł do ogólnego znaczenia; my jednak musimy wątpić w takie przekształcenie.

Badając teorye Spencerowskie, nasuwa się mimowoli pod uwagę obraz Fryderyka Nietzschego. Zasady etyczne obu filozofów znajdują się po obu stronach przepaści, nad którą niema pomostu. Walka światopoglądów, których są wyrazem, gwałtowniejsza jest obecnie, niż kiedykolwiek; jedni i drudzy mają licznych zwolenników, uzbrojonych w najrozmaitszy sposób i silnie przekonanych, że pogodzenie jest niemożliwe.

Nasuwa się jednak pytanie, czy samo życie nie wyrówna tych sprzeczności. Pewną jest rzeczą, że każda nowa idea, bez względu na to, kiedy ją propagowano, mieści w sobie ziarenko prawdy i że każda na polu życia duchowego społeczeństwa zostawia nader obfity materyał do kiełkowania.

Dlatego sylwetka duchowa Spencera rysuje się dopiero w czasach rozkwitu społeczeństwa, przepojonego uczuciami altruistycznemi i działającego w tym kierunku. Sylwetka ta jest idealną, jak też nadczłowieczeństwo Fryderyka Nietzschego, i dlatego cechuje ją niezmienna właściwość każdego ideału: tworzy ożywczy pierwiastek w rozwoju kultury.

Tłum. b.—m.

Wojciech Dąbrowski.

Dwa separatyzmy.

Idąc lasem i czując pod stopą grubą warstwę opadłego liścia, można się na chwilkę zabawić w „filozofa“ i rzucić w powietrze pytanie, dlaczego to niejeden zielony i zdrowy liść znalazł się na ziemi, gdzie butwieje w pokładzie próchnicy, a inny, żółty, zeschły, poczerniały, trzyma się przecie na drzewie, przeczeka zimę i wśród nowych z wiosną liści wygląda, niby gość z tamtego świata?

Pytanie takie jednak tylko sentymentalnego poetę spowoduje do wyrywania sobie włosów z głowy i do tarzania się z rozpaczy; każdy człowiek rozsądny bowiem zrozumie, że wchodzi tu w grę cała masa przyczyn, które uszły jego uwadze wprawdzie, mimoto przecież istnieją i działają.

Inaczej jednak, jeżeli takie zjawisko spostrzeżemy w literaturze, jeżeli zobaczymy, że utwory, nieraz bardzo dobre, tylko z trudem zdołają się dobić tego, aby je wydrukowano w czasopismach, czy w osobnej książce, natomiast wiele lichot, bezgranicznych lichot, natychmiast znajduje wydawcę.

Wtedy obowiązkiem każdego obserwatora społecznego jest, zastanowić się nad tem zjawiskiem, przyczyny jego wydobyć na wierzch i nawoływać do ich usunięcia.

Właśnie takiego objawu świadkami jesteśmy obecnie w naszej literaturze, a zgóry powiadamy, że rodzi się on z coraz to bardziej rosnącego separatyzmu w społeczeństwie polskiem.

Wprawdzie z zupełną słusznością chełpimy się, że mamy tak zrównoważony język literacki, że książki autora poznańskiego, lwowskiego, lub warszawskiego nie różnią się po prostu niczem pomiędzy sobą pod względem językowym, podczas gdy np. niemieczczyzna autora wiedeńskiego a berlińskiego jest nieraz bardzo różną; wprawdzie mamy jedne obyczaje, jeden patryotyzm, wspólne ideały, a przecież długie rozłączenie polityczne wcisnęło pomiędzy dzielnice Polski cierń jakiś.

Zamało się znamy wzajemnie, a wskutek tego budzi się wśród nas coraz silniej separatyzm.

W Galicyi wskutek tego coraz częściej zdarza się smutny objaw, że ilekroć któryś z rodaków obcego zaboru zajmie, dzięki swym osobistym zaletom, wybitne stanowisko, podnoszą się zaraz krzyki, a nawet ukuto dla oznaczenia tych ludzi wyraz „obcokrajowiec“, wyraz nieznany w mowie polskiej, a tak wstrętny, że należałoby zabronić jego używania pod grozą — ucięcia języka!

Natomiast Warszawa zmonopolizowała dla siebie wszelką mądrość, ponieważ zaś ciągle jeszcze jest ona niemal jedynem ogniskiem literackiego ruchu wydawniczego a obecnie jej nowych talentów zabrakło, skutek więc jest taki, że pierwszy lepszy Warszawiak, byle wziął pióro do ręki uznany jest za geniusza i może być pewien zbytu swoich utworów. Ale utwory galicyjskich autorów, choćby nawet bardzo utalentowanych, „z miejsca“ się odrzuca i moglibyśmy wymienić nazwiska pisarzy nawet będących dziś ozdobą polskiej literatury, którym pisma warszawskie zwracały ich prace — naturalnie nieczytane — dlatego tylko chyba, że marka przybita była stemplem pocztowym z napisem np. „Lwów“.

Roi się więc w literaturze warszawskiej od miernot i nawet lichot, a jednym z wybitnych objawów tego] zdegenerowania ruchu wydawniczego, jest świeżo wydana nakładem księgarni St. Sadowskiego, a pod redakcyą Józefa Jankowskiego książka zbiorowa pt. „Pisanka“.

Okazały, wielki format, barwna okładka, piękny papier, wytworny druk, liczne illustracye, każą się poprostu spodziewać cennego wydawnictwa zbytkowego, tymczasem... trudno zrozumieć, co i kogo skłoniło do tego, aby taką zbieraninę wydać drukiem?

Bo to, że ktoś kiedyś napisał zadanie gimnazyalne o Mickiewiczu, za które niedostał „niedostatecznie“, nie jest jeszcze powodem, aby zadanie owe ogłosić drukiem i w dodatku jeszcze ozdobić portretem „autora“.

Nawet znane „marki literackie“, jak np. Konopnicka, Or-ot, Gliński, lub Niemojowski, jak gdyby niechcąc psuć ogólnej „harmonii“, dali do „Pisanki“ rzeczy, pod któremi ujrzawszy ich podpisy, zapytać się przychodzi: „oni to, czy nie oni“?

Znajdują się tam „dramaty“, w których całemi ustępami toczą się takie rozmowy.

Scena 3. Gruszyńska, Józia. (Gruszyńska dzwoni, wchodzi Józia).

Gruszyńska. Podaj mi herbatę, a przedtem poproś do mnie pannę Helenę.

Józia. W tej chwili proszę pani (wychodzi). (Po chwili wchodzi Helena).

Gruszyńska. Siądź, moje dziecko.

Helena Czy mam zacząć czytać?

Gruszyńska. Jeszcze nie, przedtem wypijemy herbatę.

Helena. (wstaje.) Pójdę, każę podać.

Gruszyńska. Nie trzeba. Józia zaraz przyniesie.

I to jeszcze nie są najgorsze rzeczy. Wieżę ratuszową bowiem w nagrodę temu, kto zrozumie np. taki ustęp z innego „wzniosłego“ poematu:

„Noc widna, przeraźliwie gwiazd ogromem oszklona, rozmnożona w jakiś poryw orkanowy, oślepiający brylantowym lotem, modrą przestrzenią, sinemi wichurami, lotem srebrno sinych ogromów, majaczeń pełna, rozwidnień, drżeń, pień, akordów przedziwnej muzyki, złożonej z grania orbit, z kruszenia się światów, z wichrów samych i huraganów, lotów dziwnych, straszliwych, dzwoniących, jakby na alarm, pod niebezpieczeństwem rozpędu miażdżącego siebie i wszystko dokoła, z sino-srebrnego straszliwego chaosu, w którym moc utopiona drżała niemocą, padała na ziemię cicho i łkała strumieniami i szmerami lasów — i rozmodlona w powietrzu, u stóp gwiazd olbrzymich leciała zapełniać swoje przestrzenie i swoje moce, berła Plutonowe zabierać i iść w Gehennę — w te wiosenne noce, których szczęścia córą była...“

A dalej idą poezye, przypominające rymowane cenniki niektórych kupców, nowelle, jakby „curriculum vitae“ dołączone do podania do starostwa o posadę, napisane przez kogoś, co ma pewne pretensye stylowe, aforyzmy i „myśli“, odznaczające się tem, że nie mają żadnej myśli!...

Z trudem tylko wynajduje się w tym

chaosie lichoty — takie rzeczy, jak niezły stylowo, choć niedorzeczny w pomyśle ustęp Maryi Konopnickiej, pt. „Pan kona“, lub taka oto „Piosenka“ p. M. Tatarkiewicza:

Wieczór i cisza — szare mgły
Nad cichą się wiją doliną..
Pójdziemy razem, i ja, i ty...
Przez ciche mgły, przez szare mgły
Pójdziemy razem, i ja, i ty,
Pójdziemy razem, dziewczyno!...

Nic w tem niema wprawdzie nadzwyczajnego, ale przynajmniej czytać to się daje!..

Obracamy książkę na wszystkie strony... Chcielibyśmy zrozumieć, co było motywem jej wydania, szukamy więc gdzieś napisu, na jaki cel dobroczynny przeznaczony został dochód, bo u nas „cele dobroczynne“ mają już ten przywilej, że się na nie wydaje wszelakiego rodzaju tandetę literacką. Nic i nic! żadnego wytłumaczenia! Chyba że przyjmiemy za nie takie wyznanie jednego z wydrukowanych w „Pisance“ autorów:

I zaczyna się gra...
Przynosimy na targ
Całą nędzę swojego sumienia.
Kto da więcej — niech da —
My sprzedamy bez skarg
Wszystkie nasze kłamane na-
[tchnienia.

Więc to żart z publiczności? A w takim razie żart i zbyt nieprzyzwoity i zbyt kosztowny.

Piszczą skrzypki, rżnie bas,
Klaszcząc śmieje się widz,
Sypie srebro i miedź w nasze
[worki.

Pisze dalej ten sam autor, ale my musimy powiedzieć, że z tem „klaskaniem“ zwłaszcza z owem „srebrem“ i „miedzią“ to chyba kiepsko będzie. Publiczność nasza bowiem nie jest już tak naiwna, aby na tego rodzaju „literaturę“ pieniądze wyrzucała...

. . . Są więc dwa separatyzmy w naszem społeczeństwie: galicyjski i warszawski. Pierwszy niejednokrotnie nam wytykano no, i samiśmy go odpowiednio piętnowali a piętnować nie przestaniemy, dopóki go zupełnie nie wytępimy. Niechże nam jednak wolno będzie wytknąć Warszawie, że i ona nie jest bez winy, że jej separatyzm, choć z mniej niskich pobudek płynie, niemniej od galicyjskiego w skutkach swych dla społeczeństwa polskiego może się okazać szkodliwym.

Al. H.

Z Wiednia.

Kronika artystyczna.

W lipcu 1900.

Sezon ogórkowy w pełni. Państwo wyjechało już z domu, chcę powiedzieć, z miasta, a pozostała tylko, że tak rzekę, służba, o ile jej potrzeba do strzeżenia inwentarza martwego... Więc i sztuka w swoich reprezentantach na letnictwie szuka wytchnienia i natchnienia tak, że z natury rzeczy kronikarz artystyczny musi pisać o tem, co zostało na miejscu... a więc muzea, zbiory, salony sztuki. Wpierw jeszcze hołd oddać trzeba prawdzie: sztuka najdłużej wytrwała tu na stanowisku przy tej ogólnej dezercyi — bo to seminaryum artystyczne: akademia sztuk pięknych dopiero z końcem tego miesiąca (26.) zamyka swe podwoje i rozpuszcza swoje syny, między którymi naszych ponoś niema. Może później zdam sprawę z zamkniętego roku szkolnego.

A teraz wracajmy do Wiednia. Zgóry wyznać trzeba, co zresztą każdy wiedeńczyk wie i sam powtarza — że dzisiejszy Wiedeń, pomimo mnóstwa galeryj, dawno już przestał być emporyum dla sztuki. „Wien ist keine Kunststadt“. Konsumcyi

Z NASZYCH GÓR.



KOTLARZEWSKI. CZY MNIE ZNAJDZIE?

artystycznej tu, jakby nie było zupełnie; co się tu sprzedaje — wszystko kupuje zagranica: głównie Berlin i Monachium. Niedawno na publicznej wencie za jakiś renesansowy zabytek sztuki keramicznej włoskiej nikt i dziesięciu guldenów nie zaofiarował; antykwarz z Frankfurtu z wolnej ręki dał zań później 1.500 marek, a przecież musi liczyć na to, że zarobi drugie tyle.

Z tem wszystkiem Wiedeń, jako depot dzieł sztuki, w początkach tego wieku jedno z pierwszych, a i dziś jeszcze nieposlednie zajmuje miejsce, bo prawie wyliczonych 10.000 obrazów galeryjnych — to nie żarty! Wiele one milionów reprezentują — tegoby niełatwo się doliczyć, jeśli się zważy, że jedna Madonna Rafaelowska w cesarskiej galeryi pół milionową przedstawia fortunę. A oweż to Rembrandty, Tycyany, Tyntoretty, Rubensy, Dürery, Velaskezy, Breighele, wogóle Flamandy, Holendry, Francuzi i Niemcy — tre- quattrocentyści, wszak wiele z nich, każdy dla siebie olbrzymią przedstawia wartość. Ma i to do siebie jeszcze Wiedeń, że posiada obrazy najróżnorodniejszych szkół w najcharakterystyczniejszych okazach, podczas gdy w innych centrach sztuki pewne specyalności przeważają.

Tak n. p. błyszczy predewszystkiem Monachium świetnym zastępem szkoły niemieckiej i flamandzkiej: Drezno nieporównanem bogactwem szkół włoskich epoki największego ich rozkwitu; Berlin natomiast w swej najmłodszej, bo coś nad pół wieku liczącej królewskiej galeryi, głównie reprezentuje zaniedbane do pierwszej ćwierci naszego wieku quattrocento. Dziś przeto najinstruktywniejszą galeryą dla badacza historyi szuki jest Berlin i dlatego tam radzę zaczynać studya nad historyą malarstwa, bo zaczątki wszystkich szkół aż do ich rozkwitu tu są najkompletniej reprezentowane.

Za to znów tylko Londyn i Paryż ilością, czy mnogością galeryj obrazów przewyższają Wiedeń, który dziś mniej więcej setkę takowych posiada; — prawda, między niemi i takie, które tylko dziesiątek sztuk liczą.

Na czele stoi cesarska galerya ze skatalogizowanemi już 2.652 obrazami. Wiele ich setek jeszcze po składach, w burgu i po zamkach ces., w obrębie dzisiejszego Wiednia leżących, się znajduje, trudno na pewne oznaczyć. Drugą z rzędu jest galerya akademii sztuk pięknych z 1240 numerów złożona. (16 Tintorettów, kilkanaście Rubensów). Dalej idzie galerya Liechtensteina z 839, Harrach z 386, Czernin z 343, Schönborn z 150 obrazami; — w sali Liechtensteinowskiej muzeum miejskiego jest ich 41, co wszystko razem daje już pokaźną sumkę 5.651 skatalogizowanych obrazów w galeryach publicznie dostępnych.

Ze zbiorów prywatnych wyszczególniają się: galerya hr. Lanckorońskiego, około 300 sztuk licząca. (Dawniej istniała tu jeszcze galerya Baranowskich, r. 1836. rozaukcyonowana w większej części, za to prawie równocześnie 1837. sprowadził tu ks. Czartoryski swoje zbiory z Warszawy do pałacu na Weinhaus, skąd jednakże w roku 1897. napowrót do kraju wróciły.) Wspomnieć jeszcze należy, że r. 1822. niejaki Jakób Bauer swój zbiór obrazów przewiózł ze Lwowa do Wiednia; tu też w drodze przetargu później rozproszony.

Z galeryj prywatnych wymienię: Winter-Stummer 197 numerów (dziś spadkiem rozdzielona) — Fr. X. Mayer 132 n.; zbiór książąt Coburgów w r. 1881. liczył 193 numerów; dalej zbiory w pałacach: Schwarzenbergów, Arcyksiążąt, Rothszylda w salonach Lobmayera (88), Goll-Burgera (76), Roggé'go (65), barona G. Springera (54) i kilkudziesięciu innych, które naturalnie tylko niewielu są znane i dostępne, i często zmieniają właścicieli.

Tak poszła prywatna doborowa galerya Hirschlera z około 50 sztuk złożona

w kwietniu t. r. „pod młot“. (Rubensa Andromeda na dębowej desce 66 : 94 cm. za 4 500 złr.) a w miesiąc później: „moderne Meister aus Wiener Privatbesitz“. Dziesięć ich było, na czele szedł obraz Tad. Ajdukiewicza: „Przez puszczę“, (tablica 62:83 cm. Karawana z wielbłądem) z ceną wywołania 200 złr. poszedł za 360.

Oprócz tych galeryj i zbiorów prywatnych, — które jak widzimy przeszło 7.000 sztuk w sobie mieszczą — i nie biorąc już w rachubę peryodycznych wystaw Künstlerhausu, Secesyi i Zjednoczenia artystów austryackich, — o którem przy sposobności jeszcze pomówimy, — ważną rolę w artystycznym ruchu wiedeńskim odgrywają salony sztuki (Kunsthandlung). — Do najpoważniejszych należą: Fryd. Schwarz (Nibelungengasse), który tylko obrazy pierwszej jakości i najlepszej kondycyi utrzymania — zawsze w większej liczbie ma na składzie; dalej H. O. Miethke, we własnym pałacu na Dorotheergasse, który za Van Dyka w Londynie zapłacił 100.000 złr.; E. Hirschler, „Salon Pisko“ i „Salon Venezia“, gdzie zawsze setki dobrych rzeczy nowych i starych można widzieć. Najmłodszą firmą jest: Eugen Artin (Stefansplatz), który wyłącznie tylko nowy kierunek malarstwa — secesyonistyczny — hoduje i pielęgnuje.

Z czasem o tych wszystkich zbiorach kolejno pomówić nam przyjdzie.

4.

List ze Lwowa.

Szanowny Redaktorze!

Przyznasz sam, że śmiesznem byłoby z mej strony, gdybym pomimo kanikuły, smarzącej nas do późnej nocy, pomimo przerażających pustek w naszem mieście, pomimo wyjazdu do kąpiel ojca miasta, p. Platowskiego i pomimo powrotu z Paryża niemniej wybitnego radnego, p. Jonasza, chciał koniecznie donieść ci o jakichś niebywałych zdarzeniach w Lwim Grodzie. Liczyć się trzeba koniecznie z tym faktem, że Rada miejska jest zdekompletowaną i że żaden radny za skarby świata z Brzuchowic, lub z Zimnej Wody na posiedzenie nie przyjedzie. Kilka kradzieży, kilka samobójstw w kasarniach, kilka defraudacyj, kilka pojedynków — ot i wszystko, co się zdarzyło w ciągu ostatniego tygodnia. Czy jest o czem pisać?

Godzi się tylko wspomnieć o jednej poważnej zmianie w ruchu ulicznym Lwiego Grodu, która dzięki przezorności oiców naszego miasta, wkrótce nastąpi. Oto, p. Michalski zebrał z wielkim trudem i mozołem mały komplet radnych, którzy, powziąwszy różne wiekopomne uchwały, czemprędzej powrócili do swych letnich siedzib. Na mocy jednej z tych uchwał z powodu coraz częściej zdarzających się w naszem mieście wypadków przejechania niesfornych obywateli przez P. T. Cyklistów, a w uwzględnieniu słusznych wymagań coraz bardziej rozwijającego się kołowego sportu, wyda magistrat nasz wkrótce następujące obwieszczenie:

Wszyscy mieszkańcy król. stoł. miasta Lwowa, nie jeżdżący na welocypedach a których spis numeryczny się zestawi, obowiązani są:

1. chodzić środkiem ulic, zostawiając trotoary do dyspozycyi P. T. Cyklistów;

2. nosić zawieszoną na szyi tablicę z numerem, by w razie jakiegoś wypadku policyant mógł zanotować numer niesfornego przechodnia;

3. trzymać w ręku: w dzień czerwonobiałą chorągiewkę, a w nocy zapaloną latarkę, opatrzoną numerem, by każdy z P. T. Cyklistów mógł takiego obskurnego piechura dojrzeć;

4. w razie, gdyby który z mieszkańców król. stoł. m. Lwowa musiał koniecznie przejść przez trotoar, obowiązany będzie trąbić na alarm, by P. T. Cykliści zwrócili w tym wypadku na niego swoję uwagę i mogli zwolnić biegu;

5. w razie wywrócenia się którego z P. T. Cyklistów, obowiązani są wszyscy środkiem ulicy idący mieszkańcy m. Lwowa pospieszyć z pomocą. W tym celu obowiązani są wszyscy nosić w kieszeni:

a) watę (hygieniczną),
b) plaster angielski,
c) 12 metrów bandaży,
d) flaszkę chloroformu;

6. nieprzestrzegający tych przepisów, karani będą grzywną od 10—100 koron, względnie aresztem 1—20 dni...

Już to przyznać trzeba, że jedynie na pochwałę zasługiwać może ta energia naszego magistratu, bo w istocie P. T. Cykliści, wskutek nieostrożności zwykłych śmiertelników, chadzających *per pedes Apostolorum*, narażeni byli w ostatnich czasach na to, że musieli skaleczyć i poturbować niejednego przechodnia.

Zresztą nic nowego we Lwowie. Cicho, pusto, głucho. Jedynie w restauracyach, cukierniach i kawiarniach roi się od ludzi, którzy licznemi bombami pilznera koją boleść swą bezgraniczną, słomianowdowią.

W takich warunkach pojmiesz, że orli mój wzrok przeglądowy zapuszczę w daleką przestrzeń, hen, poza murami miasta, a nawet kraju, w którym się coś z powodu przyszłych wyborów gotuje, ale z wyjątkiem pożarów, gradów, powodzi i zbierania składek przez ks. Stojałowskiego na pomnik dla Chrystusa Boga, na fundacyę jubileuszową 3. maja, na lampę do grobu Chrystusa, na pielgrzymkę do Palestyny, na chorągiew do Rzymu, na chorągiew dla św. Stanisława w Krakowie na Skałce, na wiece, na wotywy w Palestynie, na medale, portrety, fotografie, broszury etc. etc. — nic się zresztą nie dzieje.

Od jednego z mych wpływowych przyjaciół w Rzymie otrzymałem dokładny opis rozmowy sędziego śledczego w Monzy z mordercą Bressim, wobec którego dziś Li-Hung-Czang zejść musiał na plan drugi. Rozmowa ta jest wielce charakterystyczna, przeto podaję tu w całości list mego przyjaciela:

„Mio caro amico Strachajło!

Wszystkie pisma europejskie tak niesłychanie niedokładne, sprzeczne i fałszywe zamieszczają wieści i sprawozdania, że pospieszam ci zakomunikować dokładny tekst pierwszej rozmowy sędziego w Monzy z Bressim. Jest ona autentyczna, gdyż siedziałem, w drugim pokoju i dokładnie słyszałem a przez dziurkę od klucza wszystko widziałem. (W tak ważnych wypadkach można to wybaczyć). Rzecz miała się następująco:

Do pokoju sędziego wprowadzono jakiegoś chudego, przeraźliwie długiego mężczyznę, który drżał, jakby miał febrę. Usłyszałem straszny wrzask, przekleństwa i wyrzucenie kogoś za drzwi. — Nastała potem cisza. — I znów to samo od początku do końca. Kilka razy ta scena się powtarzała. Nareszcie wpada woźny sądowy i mówi:

— *Il signor Bressi!*

(*Sędzia zrywa się i biegnie do drzwi.*)

— *Il signor Bressi!* Proszę, proszę — niech pan siada.

(*Wchodzi do pokoju mężczyzna średniego wzrostu, z okrągłą tłustą i czerwoną twarzą, oczyma sprytnemi patrzy dokoła, dobrodusznie się uśmiecha i siada wygodnie na fotelu. — Sędzia słodko*):

— Czy wolno mi zapytać, jak się signore nazywasz?

— Bressi.

— Bressi! Bardzo ładne nazwisko, Dziś ono jest sławne i znane całemu światu dzięki pańskiemu czynowi.

— A tak.

— Czy to nie ubliży kochanemu panu, gdy go zapytam, jak jego szlachetne imię?

— Gaetano.

— Gaetano! (*wzruszony*)... Śliczne imię! Miałem syna, który się tak samo nazywał. A czy wolno mi zapytać, jakie są twoje zasady, signore Bressi?

— Cygaro!

— Cygaro? Co? — Aha! Pan żąda cygara! Nie wiem, jakich słów dobrać, by pana przeprosić za moją nieuwagę. Służę panu... Prawdziwe hawańskie. Proszę — tu są zapałki. Nie weźmie mi pan za złe, że go zapytam, dlaczego właściwie signore zabiłeś króla?

— Bo mi się tak podobało. (*Puszcza kłąb dymu*).

— Aha! To bardzo racyonalna odpowiedź. A czy pan oddawna bawi w naszem mieście? — Bo policya jakoś nic a nic o panu nie wiedziała.

— Phi!...

— Hm! A co pan w ogóle porabiał u nas? Czyś się pan dobrze bawił?

— Phi!...

— Hm!.., A czy mogę zapytać jak, się panu Monza podobała?

— Średnio.

— Widzę, że pana te wszystkie pytania nużą. Jutro ośmielę się pana znowu trudzić na mały kwadransik. Czy panu mogę czemś służyć?

— Quianti, Marsala, maccaroni, cygara.

— O — natychmiast! (*dzwoni*). Może szampana? Mamy pyszną markę dla anarchistów: Veuve Cliquot.

— Dobrze, Chciałbym jeszcze... (*nachyla się do ucha sędziego i coś mu szepce*).

(*Sędzia odskakuje zgorszony. Miarkuje się jednak. Po chwili*:)

— Nie pomyśleliśmy jeszcze dotąd o tem. Napiszę jednak w tej chwili do ministra, a mam nadzieję, że uwzględniając słuszne pragnienia wezbranej młodości, pozwoli wprowadzić i to uprzyjemnienie do naszych więzieni.

(*Dzwoni powtórnie. Do woźnego*):

— Odprowadź signora Gaetano Bressi do jego pokoju.

(*Do Bressiego, odprowadzając go do drzwi z niskim ukłonem*):

— Najniższy sługa. Do widzenia jutro.

(*Bressi odchodzi, puszczając kłęby dymu. Sędzia dzwoni: wchodzi drugi woźny*),

— Wprowadzisz teraz...

Zaraz... czekaj... (*czyta.*)

Angelo Svondini za opór władzy... Guido Malpropri za opilstwo... Salvator Qianti za niepłacenie podatków!... Oho!... Wprowadź tu tego łajdaka! Salvator Qianti niech tu przyjdzie!! —

(*Woźny wprowadza wychudłego, żółtego pana. Sędzia przyskakuje do niego*)

— To ty rozbójniku jesteś Salvator Qianti, lat 40, rodem z Wenecyi, masz fabrykę makaronu i zalegasz z podatkami za cały kwartał!! Co? Cicho bądź!! Słuchać, gdy mówię! Urząd wymiaru należytości nigdy się nie myli! Urząd podatkowy także się nie myli! Co? Kwity? Jakie kwity? Pobrali? Już, powiadasz — pobrali? To nieprawda. Zresztą gdyby to nawet była prawda, masz płacić, kiedy żądają i kwita. Co będzie więcej, to się zapisze na przyszły kwartał i koniec! Za krnąbrność i zuchwalstwo skazuję cię na miesiąc więzienia w ciemnicy o chlebie i wodzie. Marsz! Wynoś się!

(*Wykonuje poruszenie nogą, któremu nie mogąc się w żaden sposób oprzeć, Salvator Qianti znajduje się za drzwiami. — Sędzia dzwoni...*)

W tem miejscu przerywam, Szanowny Redaktorze, list mego przyjaciela z Rzymu, gdyż widzę, że cała ta historya grubo się oddala od Signora Gaetana Bressiego, a zaczyna być podobna do zwykłych, zdarzających się i na naszym bruku wypadków.

* * *

Ze świeżo wydanego dzieła jednego z najsympatyczniejszych i najbardziej uczonych (co niezawsze idzie w parze) profesorów naszego uniwersytetu, dowiedziałem się o rzeczach nader ważnych, które boję się, że wobec chaosu spraw europejskich i naszych krajowych — przejdą niespostrzeżenie. Mianowicie, rzecz niesłychanie ważna — o której z pewnością, Sz. Redaktorze, nie wiedziałeś: Oto różnica między Sakulyas a Gotradżas jest ogromna, olbrzymia, — potwierdza to Narada, powołując sakulyas przed sadżatis tj. przed członkami dżati. Dżati zaś podobnie, jak varna, to tylko inna nazwa szczepu, obok zwykłej nazwy gotra. Zresztą Manu, po sapindasach powołując sakulyasów, daje pierwszeństwo gotradżasom.

Gdyby np. kobieta była poślubiona w formie asura, gandharva, rakszasa, lub paisaca, to wedle Visznu, Narady, i Yadżnavalkyi, dziedziczy ojciec, wedle Manu, rodzice, między któremi Mitakszara daje pierwszeństwo matce.

Zresztą sapindasy, bandhavasy, stridana, zejdą bezpotomnie, jeżeli żona będzie putriką, spadek wezmą kszatrya, albo uteriny, albo daivy, albo arsze, albo nawet pradżapatye, bo Yadżnavalkyi jest zdania, że po dvidżach powinny wziąć spadek accarye, antevasiny, lub siszye, a nawet bramahkariny. Gdyby kto temu nie wierzył, niech spojrzy do Apastamby, albo do Kulluki. Ten ostatni nawet twierdzi, że dziedziczyć mają prawo samanodakasy!!!

Wobec tego zatem Sabrahmacarin, Brahmaputra, Hadikfalvah, Himalayah, Maharadżavanotuttifruttiperdutticarobasto, mogą być tylko bhasahmatheremteteh, albo dhoremihfasolahsidoh!! — Acahłujschemniewnohs!!

Uf!!... Spociłem się!... Reszty już nie pamiętam, bo to cały tom!

Twój itd.

Strachajło.

b.—m.

Przegląd pism.

Tytułową kartkę *Wędrowca* zdobi „mały sonet“ p. t. Róże:

Gdy życie
Blask róży
Zanurzy
W błękicie,

Cóż dłużej
Od róży
Niezbicie
Trwa w bycie?

Niezmiernie
Oczernię
Tem skromne

Gdy wspomnę
Ogromne —
Ich ciernie.

Podpisano „j“ — dodałbym: ks. Baka w zaraniu XX. wieku! Przypominają mi się „poezye“ zacnego wierszoklety:

Ej, figliku
Migdaliku i t. d.

Doprawdy trudno pojąć, jakie powody skłaniają redaktorów pism — choćby tak zacofanych i tak mało obliczonych na sfery inteligentne, jak *Wędrowiec* — do zamieszczania podobnych wierszydeł. Czyżby p. Jeske-Choiński (duch opiekuńczy *Wędrowca*) nie zdobył się na tyle odwagi, aby rymarzowi, nadsyłającemu podobne wiersze, odpowiedzieć:

„Kazał staryj Seneka —
Styj swyne zdałeka“.

Tolerując w literaturze dyletantyzm, wytwarza się hyperprodukcyę, grafomanię powołanych i niepowołanych kandydatów na pomniki. Bo i czem odznacza się powyższy wiersz, aby go drukować i to na naczelnem, najbardziej w oczy bijącem miejscu. Nie działa ni doskonałością formy, ni wiernością nastroju, ni głębią myśli, ni plastyką obrazu... Chyba tem, że jest okolicznościowym, że przypadł w porę wystawy kwiatów i owoców w Warszawie, o której dowcipny poeta *Kuryera świątecznego* tak się wyraził:

Cztery jabłka i pięć gruszek,
Które Magda pod fartuszek
Bez frasunku sobie chowa —
To wystawa owocowa“.

Ton, w jakim ten czterowiersz jest utrzymany, odpowiada najzupełniej celowi, jakiemu służy. Wybaczy mu się najchętniej i chromanie pod względem formy i płytkość myśli — wywołuje uśmiech na twarzy czytelnika... ot, i spełnił swoje. Inna rzecz z wierszem poważnym, zwierciadłem nastroju, w jakim się w danej chwili dusza poety znajdowała. Zapytuję: jeżeli zasoby duchowe pana „j“ są tak małemi, że starczą na „spłodzenie“ wierszy, jak powyższy — nie jestże rzeczą redaktora pouczyć takiego pana, że wiersze, jak „Róże“, pisuje się do albumów podlotków, ale nigdy na łamach pism literackich?

Ale prawda... zapomniałem ...działem literackim *Wędrowca* kieruje p. Jeske-Choiński..

Wychodzi sobie w Warszawie pismo społeczno-literackie p. t. *Rola*. Sam fakt nic osobliwego w sobie nie mieści: wszak tyle w Warszawie pojawia się pism peryodycznych! Sądzę jednak, że mocno zainteresuję czytelników, gdy się im przyznam, że w posiadaniu *Roli* są najnowszego systemu armaty przeciw... żydom.

Rola, pismo społeczne przeciw żydom? — — to nic zdrożnego; ale *Rola*, pismo literackie — przeciw żydom? — — to ciekawe Co literatura polska ma wspólnego z żydowstwem, jako takiem?...

Posłuchajmy jednak kochanych Rolarzy!

W artykule wstępnym dowodzi autor, że I. Kraszewski — to mener żydowstwa, że Al. Świętochowski jest „najgorliwszym poplecznikiem żydowskim“, że Bolesław Prus „był i jest szczerym rzecznikiem inteligencyi i finansiery żydowskiej“, że Adam Pług zżydziały itd. itd. Cóż to obchodzi literaturę? Czy przez to umniejsza się wartość powieści Kraszewskiego, lub Prusa?... Do tej chwili czyni skryba redakcyi *Roli* wrażenie naiwnego...; bezczelnym atoli się staje, kiedy najspokojniej w świecie wyraża swe zdanie o jubileuszach Prusa i Adama Pługa w następujący sposób:

„Czyż te hołdy jubileuszowe nie są jednym ze znamiennych objawów zaniku pojęć etycznych, a zawsze pod wpływem asymilacyi żydowskiej?“

Pisarku? Umiesz się ty rumienić?.. Nie wartaś buty czyścić Adamowi Pługowi, a tak go poniewierasz? *Quem Deus perdere vult — dementat...*

Albo artykuł niejakiego p. Warskiego! Dowodzi w nim zacny ten pan, że książka Edwarda Porębowicza o św. Franciszku z Asyżu jest stekiem bluźnierstw i oszczerstw przeciw katolicyzmowi. Dobrze — każdemu wolno krytykować, jak mu się podoba. Ale dodaje p. W., że winę tego ponosi nikt inny, jak tylko... żyd-nakładca Natansohn:... *Sic!...*

Fejleton *Roli* nosi tytuł: „Zięć firmy L. Feinband et Comp.“... Kronika roi się od żydów...

*

W dzisiejszym przeglądzie podałem dwa fakta. Jakie budzą one refleksye?...

Stanowczo czas zabrać się do oczyszczenia naszej prasy peryodycznej od brudów, dyletantyzmu i innych, szkodliwych nalecialości, tamujących jeno rozwój publicystyki polskiej.

Wiadomości bieżące.

× **Koło artystyczno-literackie** we Lwowie wydaje zbiorową książkę pt „Dla powodzian“, przeznaczając dochód na rzecz ludności, dotkniętej wylewem rzek w Galicyi.

× **Rocznicę stracenia** Teofila Wiśniowskiego i Kapuscińskiego obchodzono we Lwowie według programu, zamieszczonego już w poprzednim numerze *Tygodnika*. Niestety jednak, sala ratuszowa, gdzie staraniem Tow. młodzieży im. Kilińskiego odbył się wieczór uroczysty, „świeciła nieobecnością“ tych właśnie, co mają nieść „pochodnię przed narodem“. Redaktor dr. K. Ostaszewski-Barański wygłosił tu pełen patryotycznego nastroju odczyt, poświęcony ponurym wypadkom, których ofiarą padli wspomniani wyżej bohaterowie.

Liczne natomiast rzesze zgromadziły się na górze stracenia w dniu następnym wieczorem. Rzęsiście oświetlony pomnik męczenników przybrano wieńcami od „Gwiazdy“, Tow. im. Kilińskiego i „Skały“. Po przemówieniu jednego z młodzieży, odśpiewano pieśni patryotyczne i „Anioł Pański“, poczem publiczność rozeszła

się w spokoju i w poważnym nastroju umysłów.

Fundowane przez lwowską Radę miejską stypendyum im. Teofila Wiśniowskiego w kwocie 200 koron, a przeznaczone dla lwowskiego rękodzielnika, który odznacza się patryotyzmem i pracowitością, otrzymał obecnie p. Ferdynand Kędzierski, złotnik, który od lat 20 pracuje na jednem miejscu, w pracowni Völkera.

× **Ćwierćwiekowy jubileusz istnienia** święcić będzie w dniach 5. i 6. bm. krajowy Związek ochotniczych straży ogniowych w Galicyi. Z tej okazyi odbędzie się we Lwowie Zjazd straży ochotn. ogn. z całego kraju, a przybędą również delegaci ze Śląska, Morawy, Czech i Bukowiny.

Ze Zjazdem będzie połączona wystawa przyrządów i przyborów pożarnych, obesłana bardzo obficie przez firmy krajowe i zagraniczne. Wystawa mieści się w hali muzycznej na placu powystawowym.

W numerze następnym podamy obszerniejszy artykuł o Związku, oraz przebieg Zjazdu z illustracyami scen ważniejszych.

× **Nowy teatr w Kaliszu.** Od 24. zm. Kalisz posiada wspaniały przybytek żywego słowa, oddawna upragniony, a więc i radośnie powitany.

Teatr kaliski, postawiony kosztem Kasy miejskiej (około 100,000 rbl.) podług projektu budowniczego Józefa Chrzanowskiego, wznosi się tuż przy wejściu do parku, otoczony z jednej strony rzeką, z drugiej nowym parkiem. Szczyt okazałego gmachu zdobi Minerwa, fronty strzegą dwa gryfy, oświecony palnikami, trzymanemi w ręku przez dwa posągi. Podjazd wprowadza nas do westybulu, z niego w obie strony prowadzą schody na pierwsze piętro, gdzie właściwie znajduje się teatr. Czworo drzwi prowadzi z korytarza do wejścia parterowego.

Sala widzów mieści 12 rzędów krzeseł (4 rzędy foteli), czyli 228 miejsc na parterze. Lóż parterowych (prócz proscenjum) niema wcale, pierwsze zaś piętro posiada 15 lóż (4 osobowe), w proscenjum lóż znajduje się sześć (na dwóch piętrach). Drugie piętro mieści galeryę w połowie numerowaną (48 krzeseł), a druga połowa miejsca stojące, wszystkie na 150 osób. Teatr mieści w sobie 470 widzów. Miejsce dla orkiestry dość pogłębione, z wejściem zupełnie oddzielnem.

Scena bez dekoracyi jest większa od widowni, dekoracye i kurtyna pochodzą z zakładu Millera w Berlinie. Garderoby mają po trzy wygodne pokoje.

Cały teatr ma oświetlenie elektryczne, ogrzewanie centralne i wentylacyę. Scenę oprócz rampy, oświetla mnóstwo palników gruszkowatych w bocznych kulisach i około stu palników różnokolorowych nad sceną. Sala widzów i scena mają podłogi ruchome, aby mogły służyć do zabaw tanecznych. Z kurytarza parterowego dwa wejścia prowadzą do pięknego *foyer*, tworzącego śliczny, wielki salon, oświetlony dwoma żyrandolami. Bufet znajduje się na pierwszem piętrze teatru (a na drugiem gmachu) z pięknym balkonem tak od strony rzeki, jakoteż od strony parku; widok z tych miejsc jest uroczy; nad garderobą damską jest pokój reżysera.

Słowem całość wygląda gustownie i pokaźnie tak, że Kalisz chlubić się może swoim teatrem.

× **W Rapperswylu** rozpoczną się 5 bm. doroczne obrady Rady muzealnej. Tamże bawi w tej chwili znany zaszczytnie pisarz p. Rawita Gawroński, badając materyały muzealne, potrzebne mu do rozpoczętych studyów nad powstaniem z r. 1863.

× **W Koburg** zmarł panujący książę Alfred sasko-koburski i gotajski, a to na udar serca. Tron obejmuje młodociany książę Albany, za którego rejencyę będzie sprawował ks. Hohenlohe-Lansenburg.

× **Nekrologia.** W Brzuchowicach pode Lwowem zmarł 29. zm. Mieczysław Rokosz, współpracownik *Gazety Narodowej*. Przeżył lat 25.

Tegoż dnia odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Wacław Niedzielski, radca Wydziału krajowego. Jako powód, podają długotrwałe cierpienia nerwowe.

Ludwik Goltental, zastępca dyrektora biura kolejowego w Wydziale krajowym, jeden z założycieli i długoletni członek Sokoła lwowskiego, zmarł we Lwowie 30 zm.

W Nauheim zakończył życie Edmund hr. Starzeński z Kołomyi. Nieboszczyk brał udział w powstaniu 1863 r., a osiedliwszy się w Kołomyi, należał do najczynniejszych pracowników w sprawach społeczno-narodowych.

Repertoar teatru hr. Skarbka:

W niedzielę 5. bm.: „Gorąca krew“, krotochwila ze śpiewami i tańcami w 5 aktach Lindau i Krenna.

W poniedziałek 6. b. nie będzie przedstawienia.

We wtorek 7. bm.: „Flis“, opera Stanisława Moniuszki, słowa Stanisława Bogusławskiego — zakończy: „Cavalleria rusticana“, opera w 1 akcie Piotra Mascagni'ego.

We środę 8. bm.: „Gorąca krew“.

We czwartek bm. (po raz ostatni) „Sztygar“, operetka w 3 aktach Karola Zellera.

Z KRAJU.

Ze wsi.

Chrzest pierwszy już przeszedłem, a jak mi przypadł do gustu, to się Redakcya już domyśli. Każdy swoje! Ja więc o powodzi coś jeszcze napiszę i wzorem kolegi Strachajły zapytałbym rolnika, coby uważał za największe nieszczęście dla kraju? Niezawodnieby odpowiedział, że regulacyą rzek, a to dlatego, bo lepiej, by wylew jeszcze nastąpił. Zdziwi to może kogoś, ale tak jest. Bo przez wylew, np. Dniestru powiększa się majątek skarbu państwa, a to w ten sposób, że prąd wody łamie brzegi poddanym, a przymula do wyspy, państwu na wodzie należnej. Przez zwiększenie więc majątku państwowego, państwo łatwiej kieruje akcyą ratunkową i nie czuje tego, że podatnik podatków nie płaci. Gdyby ktoś zapytał np. radcę namiestnictwa we Lwowie, p. Moraczewskiego, coby uważał za największe nieszczęście krajowe — odpowiedziałby pewnie, że to, jeśliby podwładny jego inżynier wodny budował tamy na Dniestrze w ten sposób, by strona korzyść z tego miała. Przezorny więc podwładny buduje rzeczywiście tak tamy, że one brzegi łamią, bo niema zbudowanych poprzecznych t. zw. „opasek“. Czyż taki inżynier wodny nie może zajść wysoko w swej karyerze i dopiąć nawet rangi, którą p. Moraczewski piastuje? Rolnik obecnie, prócz adoracyi dla sfer rządowych, oddaje się błogiemu wypoczynkowi. Dobry Dniestr zrobił żniwo, zwiózł i zmłócił; rolnik się cieszy, że ma wszystko w porządku, a mieszczuch, że doczekał się smacznego pieczywa, bo z nowej mąki. Jestem przekonany, że przeciętny mieszkaniec miasta łatwo odróżni pszenicę od buraka pastewnego, lub rzepak od końskiego zębu; wiem również, że wie o tem, jak się zbiera zboże. Prosta reguła, kto sieje, wiec i zbiera! Naturalnie, cały ten proces od chwili zasiewu w uprawnej, nawożonej roli, wedle płodozmianu i systemu siewnika „Columbia Drill“ nr. 17, pod nadzorem rządcy, na podstawie ubezpieczenia w krakowskiem Towarzystwie od gradu, aż do chwili zesłania na oziminę kilku mrozów, deszczów, śniegu, burzy, zimnych, marcowych wiatrów, przymrozków w kwietniu i maju, upałów naprzemian z deszczem w czerwcu i lipcu, w końcu, zebrania, zwiezienia, złożenia w stertę, nakrycia, odkrycia tejże, omłotu, młynkowania systemem Backera, cylindrowania, zliczenia, zniesienia do spichlerza, ubezpieczenia od ognia, sprzedania, zapłacenia pośrednictwa, korcowego, rogatki, daremnie jadąc 14 klm. złą drogą, odstawienia do dworca i „umowy“ z naczelnikiem stacyi, by wagon miał w pogotowiu, jest jedną tylko bagatelką tak, jakby we Lwowie pójść do „Olimpii“, lub na magiczne sztuki Thorna!

Ale kiedy już rozpisałem się o powodzi, regulacyi rzek, gospodarstwie, złączę z niemi przemysł i handel. Wszak wdzięczny temat. Handlować w tym roku niema czem, by zaś stworzyć przemysł, trzeba najpierw stworzyć komunikacyę. U nas np. mamy fabrykę cukru, a dostawiać do niéj buraków cukrowych nie możemy, bo drogi brak. Zapomniano o takiej drobnostce. Tymczasem kominy fabryczne, wyrzucając w powietrze czarne kłęby dymu, czarnością tą pokrywają działalność samorządu naszego — drogiej bardzo zabawki, która nikogo nie bawi i służy tylko, jako bawidełko, niestety nie w ręku małych dzieci, tylko dorosłych ludzi! Za to inne zdobycze przyswoiliśmy sobie. Ot, np. w porównaniu z takim Lwowem, czyż u nas nie lepiej? Bez wodociągów mamy złą wodę do picia, zamiast elektryki, świeci księżyc, a gdy go niema, to tak ciemno, jak i we Lwowie po 11-tej godzinie w nocy. Mamy wójta, który bajecznie mało ma pensyi, bajecznie pije zwykle i jest niezdolnym osobnikiem. Mamy złodziei małych bez policyi, gdy tymczasem we Lwowie są: policya i złodziejе tylko pierwszej zamało, a drugich zawiele. A cóż jeszcze? Nie wiemy, co to są „kaczki dziennikarskie“, ale słyszeliśmy o „dzikiej kaczce“ Ibsena, a czy są swojskie, niech się Redakcya osobiście na miejscu przekona! *X.*

Nasze kresy.

Cieszyn.

Utworzenie tak potrzebnej w Cieszynie polskiej szkoły ludowej jest już faktem dokonanym. Dzięki ofiarności znanego dra Hassewicza z Karlsbadu, który na urządzenie szkoły tej przesłał Zarządowi Macierzy śląskiej w r. z. 12.000 złr., Zarząd ten odrazu przedsięwziął energiczne kroki; zakontraktował na lat sześć duży, ładny dom dwupiętrowy w śródmieściu, kosztem około 3.000 złr., poczynił odpowiednie dla szkoły przeróbki i z początkiem przyszłego roku szkolnego — we wrześniu, szkoła zacznie już funkcyonować. Rozpisano konkurs na czterech nauczycieli ludowych, tymczasem dla klasy pierwszej, z czasem utworzą się jeszcze 3 klasy. Gmach szkolny pomieścić może 300 uczniów. Sądząc z licznych zgłaszań się rodziców już w czasie obecnym tak z samego Cieszyna, jak i gmin przyległych, jezt rzeczą pewną, że pomimo szyderstw Niemców, iż szkoła nie będzie mieć uczniów, komplet będzie zapełniony już w pierwszym roku szkolnym. Samego czynszu za lokal Zarząd Macierzy płacić będzie rocznie 2.700 złr., składki jednak na tę upragnioną przez Polaków śląskich instytu-

cyę, wpływają ciągle, deficytu więc obawiać się nie należy.

Gimnazyum polskie liczy obecnie 223 uczniów; od września utworzona zostanie klasa 6-ta. Subwencya rządowa na r. b. wynosi 8.000 złr., dotychczas jednak faktycznie nic do kasy gimnazyalnej nie wpłynęło, ponieważ budżet, dzięki obstrukcyi parlamentarnej, jeszcze nie został uchwalony. Piękny plac pod budowę własnego gmachu dla tej szkoły już został nabyty i przygotowano plany i kosztorys (100.000 złr.). Przystąpienie do budowy zależne jest od ofiarności ogółu.

Zarząd Domu narodowego nabył duży dom na rynku za 60.000 złr. (w tem długu hypotecznego 45.000 złr.) i przystąpił już do odpowiedniej przeróbki. Prawie całe pierwsze piętro zajmie duża sala teatralna, w której będą się mogły odbywać wiece ludowe. Jest to kwestya bardzo ważna, ponieważ dotychczas żaden z właścicieli dużych sal — Niemców, bojąc się bojkotu swoich landsmanów, sali dla wiecowników polskich wynajmować nie chciał i wiece takie odbywać się musiały albo w ciasnej sali Czytelni ludowej, albo pod gołem niebem. Brakowi odpowiednich kapitałów na przeróbkę gmachu, zaradziły różne Towarzystwa polskie, które ofiarowały Zarządowi pożyczkę hypoteczną, mając na względzie odbywanie tam swoich posiedzeń, lub stałe w gmachu tym ulokowanie się za opłatą odpowiedniego czynszu. Tak więc Towarzystwo pomocy naukowej pożyczyło 9.000 złr., Czytelnia ludowa 5.000, Kasa zaliczkowo-wkładkowa 20.000, obecnie Zarząd prowadzi pertraktacyę z Macierzą o ulokowanie na gmachu 10.000 złr, które dr. Hassewicz ofiarował przed kilku laty na gimnazyum polskie.

Dyrektor tutejszej szkoły realnej Januschke, zwolennik germanizatorskiej polityki superintendenta Haasego, który jeszcze zeszłego roku zapowiedział zniesienie „matury“ z języka polskiego, obecnie pogróżkę urzeczywistnił. Mimo próśb maturzystów-Polaków, nie zgodził się na dopuszczenie ich do egzaminu z języka polskiego. Chociaż język ten tak w tutejszem gimnazyum niemieckiem, jak w szkole realnej, do obowiązujących przedmiotów nie należy, niemniej przeto egzamina z przedmiotu tego w klasie ostatniej miewały miejsce zawsze, dzięki tradycyi, uświęcającej ważność i poszanowanie dla jednego z języków większości mieszkańców Cieszyna. Tradycyę tę uszanował dyrektor gimnazyum niemieckiego, ale p. Januschke więcej dba o względy Haasego, niż swoich polskich uczniów.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Tegoroczny Zjazd członków galic. Towarzystwa leśnego odbędzie się w Stryju w dniach 12., 13., 14. i 15. sierpnia w połączeniu z wycieczką do Suchodołu dla zwiedzenia kolejki leśnej.

Popis konkursowy maszyn rolniczych odbył się w Żurawicy staraniem przemyskiego oddziału Tow. gospodarskiego.

Do popisu stawiły się firmy: Doszing, Mc. Cornig, zakłady węg. kolei państwowej, Cleyton et Schutleworth, Umrath, Melichar, Baron i inni. Próbom maszyn przypatrywało się z zajęciem przeszło stu ziemian, członków Tow. gospodarskiego.

Zakupno bydła rozpłodowego. Komitet c. k. Towarzystwa gosp. galic. wysyła tak, jak corocznie, i w tym roku za granicę komisyę dla zakupienia bydła rozpłodowego, potrzebnego dla obór zarodowych, w połowie sierpnia b. r. do Szwajcaryi i W. ks. Badeńskiego.

Pragnąc przy tej sposobności ułatwić wszystkim hodowcom w kraju sprowadzenie potrzebnego bydła, podejmuje się Komitet zakupna tegoż i dla osób prywatnych i przyjmuje zamówienia na bydło górskie do 10. sierpnia br.

Chcący korzystać z tego ogłoszenia zechcą nadesłać pisemne zamówienie z wyszczególnieniem rasy, wieku, rodzaju i ilości sztuk, ze zadatkiem 600 Koron na każdą zamówioną sztukę bydła, pod adresem Komitetu c. k. Towarzystwa gosp. gal. we Lwowie, ul. Słowackiego l. 8.

Kursa sadownicze w Kołomyi. Jak czytelnikom naszym wiadomo, kursa te powstały z inicyatywy pokuckiego oddziału zjednoczonego Towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa, celem szerzenia wiadomości ogrodniczych i sadowniczych wśród ludu, połączone są z szkółką drzew owocowych, obejmującą już obecnie zwyż 20.000 drzewek. Jedną ze specyalności tych kursów było, że przez 3 lata ubiegłe mogli w nich uczestniczyć żołnierze załogi miejscowej, w godzinach wolnych od musztry i ćwiczeń, i kształcić się w tych gałęziach gospodarstwa. Cieszyły się te kursa nawet poparciem władz wojskowych, to też brało w nich pilny udział w roku ubiegłym przeszło 200 żołnierzy na ochotnika, z niemałym dla siebie pożytkiem. Urządzone zaś były w ten sposób wykłady i demonstracye, że każdy żołnierz poświęcał na nie najwyżej 2 lub 3 godziny raz w tygodniu. Niestety jednak, w tym roku w kwietniu, otrzymał kierownik kursów pismo, zawiadamiające, iż na mocy rozporządzenia komendy 11 korpusu c. k. Armii z dnia 12. kwietnia 1900, zabroniono dalszego udziału żołnierzy w kursach sadowniczo ogrodniczych. Przeciw temu wniósł oddział pokucki Towarzystwa ogrodniczego obszernie umotywowany rekurs do c. k. ministerstwa wojny, prosząc o zniesienie zakazu. Prośba ta nie odniosła wszakże skutku. C. k ministerstwo wojny motywuje swoję odmowę tem, „iż nie jest w możności dozwolić na udział żołnierzy w kursach ogrodniczych i sadowniczych, gdyż krótki okres służby wojskowej wymaga jaknajracyonalniejszego i najintenzywniejszego wyzyskania czasu, aby żołnierzy należycie wojskowo wykształcić. Czas odpoczynku winien być poświęcony odpoczynkowi, a nie obracany do celów nauki, która z wojskowością niema nic wspólnego“.

Jarmarki jesienne na remonty c. k. obrony krajowej, odbędą się w Galicyi według następującego programu: mianowicie w następujących miejscowościach i dniach września b. r. Dla pułków ułanów obrony krajowej Nr. 2, 3, 4, 5 i 6. W Radomyślu (powiat Mielec) 12-go, w Tarnowie 17 i 21-go, w Mielcu 20-go, w Rzeszowie 21-go, w Tarnobrzegu 26-go, w Sanoku 19-go, w Samborze 24-go w Rohatynie 28-go, w Białej 22-go, w Gorlicach 25-go, w Krakowie 24 i 29-go, w Łańcucie 13-go, w Jarosławiu 15-go, w Mycowie 18-go, w Rawie ruskiej 20-go, w Piasecznej 24-go, w Saskiej dominikalnej 26-go, w Niżniowie 10-go, w Pauszówce 12-go, w Torskiem 14-go, w Hadynkowcach 17-go, w Czarnokońcach wielkich 19-go, w Czerniłowie mazowieckim 21-go, w Firlejówce (przy Krasnem) 24-go, w Bucniowie 26-go, w Tarnopolu 28 go.

Nowe książki.

* Prof. Dr. Stanisław Szachowski wydał studyum pt.: „Prawo spadkowe Hebrajczyków i Indów“. Lwów. Drukarnia związkowa, str. 101.

* „O czem pisać korespondencye z prowincyi?“. Kwestyonaryusz dla korespondentów prowincyonalnych. Napisał Stan. Koszutski. Warszawa 1900. Stron 31.

Jesteśmy dziś w dobie pracy kulturalnej. Ta była zawsze, ale dziś jest bardziej celową. Społeczne jej znaczenie polega właśnie na tem, że przenika ona do świadomości ogółu i umysły sobą zajmuje. Ogół chce mieć obraz tej pracy i domaga się go od dziennikarstwa.

Według p. Koszutskiego prasa zamało uwzględnia życie prowincyonalne; umieszcza stamtąd przeważnie wiadomości błahe: o przedstawieniach amatorskich, koncertach, popisach cyklistów, zabawach, a natomiast ignoruje strony życia istotnej, pierwszorzędnej wagi. Z pośród kilku przyczyn takiego stanu rzeczy, autor najwięcej znaczenia przypisuje brakowi kwestyonaryusza, któryby pozwolił i pomógł korespondentom zoryentować się w olbrzymim i różnorodnym materyale, otaczającego ich życia. Temu brakowi postanowił zaradzić, wydając kwestyonaryusz.

Kwestyonaryusz p. Koszutskiego dzieli się na trzy części. Pierwsza z nich obejmuje wskazówki dla korespondentów miast większych, które po większej części posiadają własne organy; druga obejmuje miasta mniejsze, miasteczka i sioła. Każdy z tych działów, z pewnemi odmianami, składa się z poddziałów następujących: dane ogólne, ludność, życie ekonomiczne, oświata, gospodarka gminna, komunikacya, administracya, sądy, instytucye publiczne, życie towarzyskie, wypadki. W tych ramach autor rozpiął kanwę mnóstwa szczegółowych pytań, które korespondent prowincyonalny powinien uprzytomnić sobie, aby na tej kanwie wyszywać zaobserwowanym materyałem wzorzysty deseń życia. Szemat ten jest tak systematyczny i szczegółowy, że ten, ktoby znalazł odpowiedź na wszystkie pytania, tam zawarte, dokonałby wyczerpującej monografii swego miasta, lub okolicy. Setka takich monografij, a byłby opisany cały kraj i nadto posiedlibyśmy prywatną drogą zebrane cyfry statystyczne ze wszystkich dziedzin życia ekonomicznego.

Iskierki.

Z miodowych miesięcy.

— Mężusiu, dziś sama gotowałam obiad. Jakże ci smakuje?

— Wyśmienity, mój ty skarbie najdroższy! (wydobywając włos z zupy). A ten włos zachowam w medaljonie na pamiątkę...

Sprawozdanie Banku rolniczego. Lwów dnia 4. sierpnia 1900 r. (Waluta koronowa).

Dziś notujemy za 50 klg. loco Lwów.

Pszenica gotowa 7·40 do 7·60, na termina 7·— do 7·30.

Żyto gotowe 5·70—5·80, na termina 5·50—5·75.

Owies obroczny gotowy 6·00 do 6·25. Owies na termina 5·— do 5·50.

Jęczmień pastewny 5·75 do 6·25, browar. 6·— do 6·50.

Rzepak 12·25 do 12·75, nowy —·— do —·—, groch pastewny 6·50 do 7·50, do gotowania 7·50 do 12·50, wyka —·— do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka 7·50—8·00, kukurudza nowa —·— do —·— stara 6·50 do 6·75, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, biała —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 19·25 do 19·75, spirytus na termina 17·25 do 17·75.

Mimo tepszej tendencyi na targach zagranicznych, u nas usposobienie słabe trwa niezmiennie a ruch ograniczony.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doborowe wędliny, zawsze świeże, smaczne i w obfitym wyborze poleca Stanisław **Ziemiański** w Kołomyji. Zamówienia z prowincyi załatwia odwrotna pocztą.

Reymański M. w Husiatynie poleca swój, obficie zaopatrzony handel towarów kolonialnych, win, rumu i wybornej herbaty rosyjskiej.

Zadurowicz Z. i Spółka, Lwów, ulica Akademicka l. 6, polecają swój handel towarów korzennych, win, delikatesów, ciast, cukierków i herbaty. — Wszystko w gatunkach doborowych.

Biuro spedycyjne i komisowe Maurycego Gottlieba. Lwów, ulica Sykstuska l 8.

Edmund Riedl, handel herbaty i kawy, Lwów, plac Marvacki 10., poleca wina austryackie, wegierskie, reńskie, francuskie, hiszpańskie w najlepszej jakości po cenach możliwie niskich. Cenniki na żądanie franco.

W Lesienicach (browar) restauracya Konstantego K o b y l s k i e g o poleca wyborną kuchnię i piwo.

Dwór Łapszyn, poczta Brzeżany, poleca buljon od 10 do 20 koron za kilo, półgąski litewskie kilo 4 korony, bryndza górska za 5 kilo 4 kol. 56 hal.

Hurtowny skład wina w Przemyślu poleca Sal. L a n d a u.

Na sezon w Krynicy (w domu zdrojowym) poleca wszelkie obuwie własnego wyrobu T G a w l i k ze Lwowa.

L. J. Malewski

we Lwowie, ul. Ormiańska l. 12.

poleca wyrabiane w swej fabryce

KORKI

do beczek i butelek

w lepszej jakości od zagranicznych, jakoteż drzewo korkowe, koła do mielenia jagieł, oraz podeszwy i koreczki damskie.

Jako dobrą i pewną lokacyę

polecamy

4% Listy hipoteczne koronowe,
4½% Listy hipoteczne
5% Listy hipoteczne premiowane,
4% Listy Tow. kred. ziemskiego,
4½% Listy Banku krajowego,
4% Listy Banku krajowego,
5% Obligacye komunalne Banku kraj.
4% Pożyczkę krajową,
4% gal. Obligacye propinacyjne,

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym. (7302-st.-10)

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego

Banku hipotecznego.

Wspierajmy Przemysł krajowy.

Krajowy Związek przemysłowy

Krajowa Agencya handlowa.

Poleca

w największym wyborze:

Płótna od najgrubszych do najcieńszych, apretowane i nieapr.
Bielizna stołowa, ścierki, ręczniki, chustki, drelichy
Płócienka kolorowe
Sukna modne i na ubrania studenckie i sokole
Burki i bundy sławuckie
Koce na łóżka i konie
Portyery i firanki
Kilimy, makaty buczackie
Kosze i kufry, meble bambusowe
Wyroby powroźnicze
Majolika kołomyjska i rzeźby
Gotowe ubrania męskie i wyprawy.

W Bazarach:
we Lwowie ul. 3-go Maja l. 5.
w Krakowie Rynek l. 20.
w Nowym Sączu
w Przemyślu
w Tarnopolu.

Założony w roku 1795

BROWAR MIESZCZAŃSKI

w Budziejowicach (Budweis)

zawiadamia niniejszem, iż w restauracyi p N. A r n o l d a, Rynek 39., obok sklepu Wgo Hübnera, jest do nabycia na szklanki wprost z beczki piwo, oraz w butelkach. Również można dostać w każdym czasie gorące i zimne, doskonałe przekąski.

Lokal ten otwarty do godziny 1-szej w nocy.

KSIĘGARNIA WILHELMA ZUKERKANDLA

w Złoczowie (Galicya)

poleca swoją

„Bibliotekę powszechną“.

Najpopularniejsze to i najtańsze wydawnictwo polskie zostało nagrodzone **srebrnym medalem** na Wystawie krajowej we Lwowie.

Dotychczas wyszło **310** numerów.

Pojedynczy numer kosztuje **24** halerzy — **12** centów.

Każdy tomik można osobna nabyć na składzie we wszystkich księgarniach. — Katalogi darmo i opłatnie.

Najnowsze numera zawierają:

301. **Łoziński**, *Opowiadania humorystyczne.*
302. **Sue**, *Nowele.*
303. **Szajnocha**, *Szkice historyczne.* II. Matka Jagiellonów. Brody krzyżackie.
304. **Tołstoj**, *Potęga Ciemoty.*
305-309. **Łoziński**, *Czarny Matwij.* Powieść.
310. **Szajnocha**, *Szkice historyczne.* III. Jan Sobieski banitą i pielgrzymem. Wnuka króla Jana III.

Od szeregu lat znana w okolicy firma:

EDWARD KULESIŃSKI

w Borszczowie

poleca swój pierwszorzędny

handel towarów mieszanych, win i delikatesów

po cenach umiarkowanych.

L. Zieleniewski w Krakowie

c. k. uprz. Fabryka maszyn, odlewarnia i kotlarnia

założona w r. 1848

Dostarcza: wodne stacye, pompy, zbiorniki żelazne, maszyny i kotły parowe skowane, narzędzia wiertnicze, aparaty desynfekcyjne; buduje: gorzelnie, browary, młyny, tartaki, fabryki cykoryi, cementu, krochmalu; wykonuje: konstrukcye żelazne, dachy, balkony, schody, cieplarnie, kwiaciarnie, pompy, rury, kolumny, kominki, sztakiety, krzyże etc. Cenniki i kosztorysy darmo i opłatnie.

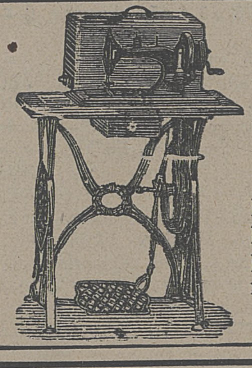
Handel A. Hawełki

K r a k ó w

poleca towary kolonjalne, wszelkie delikatesy polskie, francuskie, angielskie, włoskie i amerykańskie.

Kompletne dostawy dla rautów, bankietów i wesel. — **Gabinety** dla zebrań towarzyskich.

Telegram: *Hawełka, Kraków.* — Telefon 330.



Handel towarów żelaznych, metalowych i wyrobów nożowniczych.

KAROLA HAUSWALDA

w Stanisławowie

poleca główny skład maszyn do szycia poprawnych **SINGERA** i innych systemów pod gwarancyą po cenach przystępnych na raty miesięczne, za gotówkę 10% opustu, jakoteż kasy ogniotrwałe.



Właściciel i wydawca: **K. Kołakowski.** Odpowiedzialny redaktor: **Wład. Strzelecki.**

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ (Dra Felixa Woynarowskiego) pod zarządem Franciszka Kattnera, ul. Cicha l. 5.